TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 20 grudnia. № 51. i 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

W SPRAWIE KONKORDATU.

Z powodu artykułu Dziennika literackiego.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Konkordat ma osłabiać wiarę: czemu? Że usuwając z wychowania kierunki antireligijne, „zwalcza trwożliwie każdą powstać mogącą wątpliwość rozumową — przez co nie wzmacnia, lecz zachwiewa powagę Kościoła;“ że „popieranie siłami i instytucyjami państwowymi wyznanie, samo sobie przynosi szkodę i gotuje zgubę, gdy wiara nie da się wmówić, lub nakazać; że zresztą wiara powinna być jako krzak ognisty Mojżesza, a nie kostnieć w zimny formalizm i każdego drobiazgu życia swymi dogmatami się czepiać.“

W głowie autora widocznie ani jednéj myśli jasnéj nie ma o istocie Kościoła, jego znaczeniu i stósunku do społecznych organizmów.

Otóż, wiara jest bez wątpienia jako krzak ognisty Mojżeszów gorejący, że jest w niéj Objawienie Boże i że jest z niéj dla ludzkości światło prawdy absolutnéj. Ale cóż za znaczenie ma wykrzyk, że przez konkordat wiara ta kostnieje w suchy formalizm i każdego drobiazgu się czepia życia? Wiara nie jest niedostępna, jak krzak Mojżeszowy; jéj prawdy „skostniały,“ ustalone, orzeczone w dogmatach Kościoła naprzeciw powstającym błędom herezyji; ależ nie dopiero przez konkordat! Niechżeż tam, kto chce nazwie suchym formalizmem dogmat Kościoła; ależ przyzna każdy, że co nie jest we formy ujęte, jest niczym, nie istnieje. Rojenie nawet, marzenie ma przecież jakieś, choć majaczne, zamglone, choć spływające jedne w drugie kształty, formy. Takich fantastycznych kształtów, form nie ma wiara nasza, bo nie jest marzeniem fantazyji ludzkich; jest wypływem Rozumu Najwyższego, bozkiego, i dla tego może temu i owemu suchym formalizmem się wydaje, że domaga się bezwzględnego poddania rozumu i woli człowieka, a wyrzeczenia się uwidzeń własnych religijnych.

Że się czepia wiara każdego drobiazgu życia, to ma jéj ubliżać? A więc Bóg, który policzył włosy nasze na głowie, bez którego wiedzy wróbel nie spadnie z dachu, który z każdego próżnego słowa naszego żądać będzie rachunku, doprawdy ubliża sobie drobiazgowością! Nie widzi tego autor, że absolutna bozka prawda, jak Bóg absolutny, musi się czepiać każdego drobiazgu życia.

Człowiek nie przez pół należy do Boga, lecz w każdym drobiazgu swojim; więc i religija, wiara, która go do Boga prowadzi, i z Bogiem jednoczy, musi obejmować każdy, choć najdrobniejszy objaw życia jego.

A przecież, że z rzeczy stworzonych weźmiemy przykład, hypoteza nawet każda naukowa o tyle zyskuje na wartości, o ile objawów przez nią da się wytłomaczyć; a im więcéj drobiazgowszych tych objawów, tym wybitniejsze piętno prawdy nosi hypoteza: czyż więc to samo, co hypotezie na sławę, religiji ma iść na ohydę?

Wiara nie da się nakazać, nie da się téż wmówić tak, żeby niechętnemu kazać ją przyjąć, lub oszałomić nią głowę czyją. Bóg żąda posłuszeństwa, nie tłustości baranów, więc nie może się kochać we wierze narzuconéj, we wierze z niedobréj, z niewolnéj, z nieposłusznéj Bogu, z niechętnéj dla prawd jego woli.

Ale, jeżelić autor jest téż jednym z najlepszych katolików, a choć tylko dobrych, nie ciemnych katolików w rzeczach wiary, wiedzieć będzie, że na chrzcie św. każdy odbiera od Boga dar wiary, nie rozumiejącéj już prawdy objawione, lecz raczéj wiary w zawiązku, nie rozwiniętéj jeszcze, t. j. skłonność, chętność woli do przychylenia się ku prawdom objawionym.

Tę wiarę w zawiązku, skłonność woli do wiary można, nie przez wmówienie, lecz przez religijną naukę rozwinąć, uczynić wiarą zupełną, wiarą i rozumu i woli; ale też można zagłuszyć, zniweczyć przez naukę antireligijną, bezbożną, antichrześcijańską.

Każde społeczeństwo i państwo chrześcijańskie powinno popierać siłami i instytucyjami swojimi wpływ religijny Kościoła, na umysły i dzieci i dorosłych, w których wiara albo rozwinąć się albo zgłuchnąć może; a oddalić winno antichrześcijańskie wpływy, już dla zachowania własnego istnienia, żeby nie zakradł się w nie duch pogański, któryby bezustannymi burzami, niepokojem, walką jego łono rozdzierał.

Ale *zwalczając trwożliwie każdą powstać mogącą wątpliwość rozumową — nie wzmacnia, lecz zachwiewa Kościół powagę swoją.* Jakto? Więc kto dopuszcza wątpliwościom przeciw prawdzie jakiéj się szerzyć, utrwala jéj powagę przed ludźmi? Czyż to nie absurdum?

Ale trwożliwie zwalczając: prawda że trwożliwie zwalcza wątpliwości Kościół, lecz doprawdy nie z obawy własnego upadku, gdy mu wieczne trwanie

słowem Chrystusowym poręczone, lecz z upadku i zatracenia wiela dusz taka obawa, czy nieszlachetna?

Zresztą Kościołowi przez konkordat dana moc usuwania wątpliwości, jakiemi przeciw wierze napajać by mogli antireligijni nauczyciele, usuwania wątpliwości od umysłów niedojrzałych, wierzących na słowo nauczyciela, in verba magistri: czyż w tym nie jest pochwały godna troskliwość, że broni rozumy młodzieży od upajającéj i ubezwładniającéj trucizny? Skąd wieki dzisiejsze wydają osobliwe charaktery, chwiejne, bez siły? Otoż bo dwojaka trucizna napaja dziś umysły i serca: wątpliwość podniesiona do godności systematu filozoficznego odbiera moc i siłę przekonań; a brak przekonań wyradza chwiejność, bezsilność woli.

Ludzie dziś prawie za złe mają wybitne, silne przekonania; podnosić się radzi na jakieś objektywne stanowisko ponad każdą wiarę, ponad wszelkie przekonania; i dla tego nie gorączkują się też dla niczego, nie zapalają do czynów znamionujących wybitny kierunek woli, charakteru: to u nich excentryczność.

W obec dojrzałych, nie młodzieńczych umysłów, Kościół nauczający, episkopat obala wątpliwości ludzkie samym zatwierdzeniem prawdy, potępieniem fałszu, wskazuje wytyczne. Lecz na tę drogę prawdy Chrystustusowéj nie trudno wrócić obałamuconemu wątpliwościami, gdy nie ma dziś zapewne ni jednéj wątpliwości, ni jednego błędu, któryby w Kościele nie był znalazł zwycięzkiego odparcia.

Bo Kościół choć broni od wątpliwości denerwujących, nie ma lekarstwa dla już zarażonych nimi umysłów, jedynie w swym żądaniu ślepéj wiary, jak to sobie autor wystawia, gdy nazywa tych najlepszymi katolikami, którzy noszą w sercu Chrystusa, a tajemnic wiary rozumem roztrząsać nie pragną. Wiara Chrystusowa nie wzdryga się przed roztrząsaniem rozumowym jéj prawd, bo odblaskiem bożego rozumu będąc, światła rozumu ludzkiego lękać się nie potrzebuje. Bóg jest Stwórcą rozumu i Stwórcą Objawienia: więc rozum i Objawienie sprzeczne sobie być nie mogą, boby Bóg sam sobie się sprzeciwiał. Czego się lęka Kościół, to tego, żeby rozum w pysze nieporównanéj nie odrzucił tego, co nad jego pojęcie, co mu tajmnicą wieczną na ziemi pozostanie. Nic przeciw rozumowi nie może być w wierze; ale *nad rozum* człowieka, niepojętych jemu tyle już rzeczy w okół niego na ziemi, wyższych nawet od niego, a nie miałożby ich być w niebie, u Boga Najwyższego?

Roztrząsaj tedy, byle w pokorze, byle nie z tą najniebezpieczniejszą pychą rozumu, że czego nie pojmiesz, to nie rzeczywiste, to nie istnieje; boć w konsekwencyji wszyskiemu, nawet światu istnienia i własnéj duszy substancyjalności mógłbyć takim samym prawem, za przywodem giermańskich filozofów, niedorzecznie zaprzeczyć. Najlepszy katolik oświecony owszem nie przestaje nigdy roztrząsać, badać prawd wiary, już żeby mógł bliźnim wiątpiącym dobrą drogę powrotu do wiary poradzić, jużto żeby przeciw niewiernym mieć broń odporną; już też nareszcie, żeby o ile człowiekowi podobno tu na ziemi, do stanu niebiańskiego się podnosić i wiarę swą w wiedzę zamienić. Może przypomnienie tych pewników co do wiary będzie nie bez pożytku, gdy autorowi wydaje się,*) że wiara rozwija się, jak kwiat, sama ze siebie w sercu człowieka i nie potrzebuje na każdym kroku życia niepowołanych ogrodników, w czym ukryta ta zasadnicza myśl, że wiara to nic więcéj, jak uczucie religijne, sentymentalność pewnego rodzaju; i że uprawnione jest, choćby było wykrzywione, choćby odrośle dzikie wymagające ogrodników się znalazły.

Nie, religija, wiara, nie jest czymś li subjektywnym, nie jest samą sentymentalnością, uczuciem, co się samo jak kwiat rozwija, za jakie przed autorem chciano już wielekroć ją wydać. Ma ona też objektywne i powszechne znaczenie, bo jest objawieniem rozumu, i to rozumu Bożego; iżby te prawdy boże przyjęły się w umysłach i sercach, potrzeba zajiste na każdym kroku *powołanych do tego* ogrodników.

Na zarzut autora, że po 12letnim istnieniu konkordatu coraz mniéj religijnego uczucia się rozwija, odpowiemy krótko: iż co wieki psuły, w dziesiątku lat nie da się naprawić, zwłaszcza, gdy konkordat połowicznie był wykonywany dla niechęci biurokracyji w józefinizmu tradycyjach wzrosłéj; iż co do upadku religijnego w narodzie nie on, lecz duchowieństwo tamtejsze sędzią kompetentnym, od którego pragnęlibyśmy oświadczenia.

4. *Namaszczenie stygmatem kościelnym wszelkiéj nauki ludzkiéj może być i Kościołowi i nauce wysoce szkodliwe*, twierdzi autor bardzo bezwzględnie, a nie oględnie. Że nie szkodzi Kościołowi, społeczeństwu chrześcijańskiemu ani szkodzić może tendencyja konkordatu, (et omnis institutio ad vitae Christianae legem cordibus inscribendam pro rei, quae tractatur natura composita erit,) żeby wszelkie nauczanie stósownie do natury przedmiotu, zmierzało do wdrażania w serca zakonu, prawideł życia chrześcijańskiego: jużeśmy wykazali.

Autor przyznaje, że takie nauczanie mogłoby wyrobić charaktery, ale szkodliwe jest rozwojowi inteligencyji.

Może się pogodził autor z konkordatem, kiedy przez wpływ Kościola na szkoły, mogłyby się wyrabiać charaktery? Nie.

Bo charakter jest czynnikiem w rodzinie, życia prywatnego; ale intelligencyja ważną jest dla narodu, państwa, ludzkości; jest czynnikiem postępu, dobrobytu materyjalnego, wynalazku koleji, telegrafów, stowarzyszeń, również przyczyną niejednéj wzniosłéj roskoszy ducha z rozwoju sztuk i nauk; (nareszcie) bo charakter ze śmiercią człowieka też umiera i co najwięcéj pamięć jego zostaje u tych, co go znali, a zdobycze intelligencyji nie idą z nim do grobu, lecz przesiąkają w ogół społeczeństwa. Wszystko tu niedorzeczne i bezbożne. Nasz autor, najlepszy katolik, głęboko wierzący, mający Chrystusa w sercu, zapomniał widocznie: że człowiek nie dla panstwa, narodu żyje, i dla materyjalnych jego interesów, co bałwochwalstwem jest i strasznym materyjalizmem, lecz dla Boga przedewszystkim, dla Chrystusa; i że dla tego wyrób charakteru jest najgłówniejszym jego zadaniem, i że tylko świętość woli, zacność charakteru stanowi prawą wielkość człowieka; daléj, że człowiek ma duszę nie-

*) To zdanie dzieli Felicyja Wasilewska, która w swéj historyji literatury oburza się (!) na scholastykę, że chciała wiary dogmata rozumowo uzasadnić.

śmiertelną, że więc i charakter jego nie umiera, boć dusza nie stanie przed Bogiem bez charakteru, bez znamienia swego, które własną pracą i cierpieniem na sobie wycisnęła pieczęcią bożą, lub wycisnąć dozwoliła światu i złemu; nie stanie bez swego charakteru przed Bogiem, gdyż byłyby wtedy wszystkie dusze jedną *massa candida*, niesforną kupą, zbitą masą, i nie byłoby indywidualności, osobowéj nieśmiertelności. Wszak bezbożne tu pomysły. A teraz niedorzeczność wykażemy.

Zdobycze intelligencyji nie idą z człowiekiem do grobu. Prawda; ale ze zdobyczami intelligencyji nie porównywać charakteru, który jest przymiotem duszy istotnym, nieodłącznym, należy więc do substancyji duszy, lecz znów też dzieła, prace charakterów, dzieła instytucyji n. p. miłosierdzia, które też po śmierci człowieka pozostają na ziemi. Z charakterem samąż intelligencyją, nie jéj zdobycze porównywać trzeba; a wtedy jeżeli charaktery umierają, to tak samo intelligencyje; jeżeli zaś charaktery, do substancyji duszy należąc, jako przymiot essencyjonalny, z nią trwają wiecznie, to takoż i intelligencyje.

Wykazany więc tu błąd ogromny, logiczny.

Druga niedorzeczność jest w tym rozrywaniu na: charakter i intelligencyją. Intelligencyji ma się zawdzięczać wyłącznie postęp, dobrobyt, wynalazki, rozwój sztuk i nauk: ale właśnie ta wyłączność jest nienaturalną, nieprawdziwą, niedorzeczną.

Intelligencyja jest rozum człowieka, charakter wola człowieka, rozumnie lub nierozumnie pokierowana i w pewnym kierunku ustalona: proszę mi teraz wykazać, kiedy człowiek, czyniąc co bądź, wyłącznie jest rozumem? Wszakżeż nawet mało wynalazków, któreby najprędzéj saméj intelligencyji przypisać, powstało przez jakąś intujicyją od razu; a po większéj części wszystkie w trudzie i znoju ducha, po długim myśleniu, po mozolnym doświadczeniu w myśli poczęte, rozwinione i przeprowadzone: a do tego wszystkiego potrzeba już hartu, woli i charakteru. Nawet moralność charakteru wytyczną zwyczajnie bywa dla intelligencyji. Samolubstwo, albo ofiarność; miłość Boga albo nieprzyjaźń naprzeciw Bogu; niemoc lub niedowiarstwo i chęć utwierdzenia siebie i innych w kierunku dobrym lub złym, bywają pobudką do czynności dla najpotężniejszych intelligencyji; a czyż to wszystko nie jest oznaką pewnych charakterów? czyż więc i charaktery nie wpływają na to, co się na oko wydaje dziełem wyłącznym intelligencyji? Że tyle wynosi intelligencyją autor po nad charaktery a wynosi z powodu, że jéj zawdzięczamy postęp materyjalny, wynalazki, jak koleji, telegrafów, rozwój sztuk i nauk, wzrost materyjalnéj potęgi narodu, państwa: widoczna, że autor poszedł w pomysłach swych kierunkiem naturalistycznym; że dlań nie ma nic wyższego nad te ziemskie, doczesne i potrzeby i rozkosze.

Od kierunku chrześcijańskiego odbiegł nie wiém, jak daleko, boć, czym on wzgardza, jako czymś podrzędnym, to Kościół wynosi i uwielbia i Bóg cudami rozsławia: wyrób charakterów świętych. Więc nie dziw, że konkordat w nim ma tak zaciętego przeciwnika, gdy ten sprzeciwia się *naturalnemu* rozwojowi rzeczy, Kościół krzewicielem jest supernaturalizmu i w życiu prywatnym i publicznym, twórcą wyższego, zbożnego, nadprzyrodzonego rzeczy porządku.

5. Przez konkordat ma być *„swobodny polot ducha ludzkiego krępowany w każdéj nauce więzami kościelnymi, że nie może dotrzeć śmiało do tych ostatecznych wyników wiedzy, które również Boga wynajdują: to też konkordat musiał zaszkodzić w wysokim stopniu postępowi i rozwojowi nauki.“*

Wiara ma nakładać pęta duchowi ludzkiemu, w jego polocie ku wiedzy? Jakaż to potwarz! Umiejętności mamy przyrodzone, moralne i filyzoficzne: człowiek bada przyrodzenia zakon, prawa rządzące światem stworzeń nierozumnych; docieka praw moralnéj własnéj swéj istoty; i nareszcie przyczyn ostatecznych wszystkiego dochodzi. Któremuż rodzajowi z tych umiejętności nakłada pęta wiara? A przecież to nie mogło być wcale mowy o naukach przyrodzonych, jak długo świat był ubóztwiony, jak długo poganin uważał w każdéj sile przyrodzenia bóztwo wcielone, i dla tego też fizyków, naturalnie tłomaczących kosmogoniją, która była razem teogoniją u Greków, lud prześladował jako ateuszów. Nie podobna nauka wobec Dejistów i Materyjalistów doktryny: bo świat, rzucony na igraszkę przypadku ślepego, nie rządzony prawem nieodmiennym bożéj Mądrości, świat pozbawiony wszelkiego piętna idealnego, świat z saméj materyji złożony, nie może być wyrażonym obrazem rozumnego planu, nie może też być przedmiotem rozumnego dociekania i wiedzy.

Wiara to właśnie chrześcijańska, która pęta ma nakładać wiedzy, sprowadziła nauki przyrodzone na stopień im właściwy: uczyniła je przyrodzonymi, przez swą naukę, że świat nie jest Bogiem, lecz stworzeniem; przyznała im charakter umiejętności, przez naukę, że świat jest dziełem Rozumu najwyższego, a więc może być przedmiotem dociekań rozumów stworzonych.

Moralne nauki, toż etyka, polityka, prawo narodów doprawdy nie hamowane w rozwoju i postępie, lecz owszem stworzone dopiero przez chrystusową wiarę.

Jakżeż o prawdziwéj moralności można było myśléć w świecie niechrześcijańskim, jak długo nie wpływała na umoralnienie wiara w Boga wcale, chyba raczéj na spodlenie i zezwierzęcenie. Wszak powszechnie znany rodzaj modlitwy pogańskiéj do bogów tylko o dostatki, zdrowie, pomyślność, „bo cnotę, myślał poganin, ja sam w sobie wyrobię;“ wszak powszechnie znane upomnienie pisarzów znamienitych pogańskich, żeby nie poznajamiać niewinnych dziewic z dziejami wszetecznych bogów, żeby nie prowadzić ich do świątyń, które domami zepsucia.

Jakżeż o prawdziwéj moralności było można myśléć, dopóki pobudką czynów nie była miłość Boga, lecz egoizm, lecz chęć jedynie sławy, uwiecznienia się w pamięci ludzkiéj, apoteoza własna. Wszak powszechnie znane, bo wyznawane przez samychże heroów, pobudki cnoty rzymskiéj. I straszny grozą *Brutus*, skazujący na śmierć własne dzieci, i dziecinnie szczebiocący o swych pobudkach *Cicero*, ojciec ojczyzny, mieli przed oczyma jedyny cel: chwałę własną. I stąd słusznie bohaterstwa pogan zwane świetnymi występkami, *splendida vitia*. Jakżeż o prawdziwéj moralności można było myśléć, jak długo nauka o fatum ślepym, rządzącym wszechwładnie i ludźmi i bogami, ciężyła jako zmora na piersi ludzkości. Tra-

giczność w dramatach greckich w tym właśnie, że bohatyrowie walczą przeciw fatalizmowi i upadają.

Otoż w dramat dziejów ludzkości i każdéj duszy z osobna wstąpiła dopiero zasada wszechwładna czystéj moralności, odkąd chrześcijańska wiara ogłosiła naukę o Opatrzności, najmędrszéj a miłościwéj, przeciw któréj prawom, kto oporny, któréj praw kto za obowiązek żywota swego przyjąć nie chce, ginie pod ciosami sprawiedliwości, ale już nie fatalizmu.

Filozofija zakwitła bujnie u Greków: alež jéj koniec jaki? Ten co początek: pantejizm. Ze zasady wyszli Greccy myśliciele, że z niczego nic stać się nie może, i skończyli z Aristotelem na doktrynie o wieczności świata. Aż żal i boleść ściska na widok tych olbrzymich wysileń, jakie Plato, na przykład, czyni, żeby dojść stworzenia świata z nicości. Prawdy filozofija nie rozkryła przed światem pogańskim; owszem naprzeciw prawdzie absolutnéj, chrześcijańskiéj nieprzyjaźnie stanęła, odrodzona w Neoplatonizmie.

Od czasów, kiedy zwątpiałym o istnieniu jakiéjbądź prawdy ludziom przyniósł naukę Ten, który wyrzekł: Ja wiem, że nauka moja jest prawdziwa, który u skeptycyzmem zarażonych wymuszał posłuchanie i wiarę, bo nauczał, jako moc mający, który ogłosił o sobie nareszcie, że jest wcieloną Prawdą. *„Jam jest prawdą“* — od czasów chrześcijańskiéj wiary dopiero filozofiji właściwe wskazane granice i zakres. Już odtąd filozofija nie ma po pogańsku szukać saméj prawdy, lecz prawdę już sobie skądinąd znaną uzasadniać rozumowo. W tym kierunku filozofowali scholastycy, których nic a nic u nas nie rozumiano, a co najgorsze, potępiano, nie czytając.*)

Na szlaki pogańskiéj filozofiji pchnął myśl Kartezyjusz, bo wątpienie absolutne o istnieniu czego bądź czyniąc punktem wyjścia, musiał znów za cel wytknąć filozofom szukanie, jakoby nieznanéj, zamiast uzasadnianie już znanéj prawdy. Skutki opłakane: nowoczesne pogaństwo w dziedzinach myśli i życia.

Więc i filozofija doprawdy nie spętana w pochodzie swym na drogach rozumowego badania przez to, że jéj religija jako słońce świeci u końca drogi, i owszem ułatwione dociekanie chrześcijańskim filozofom, bo widzą cel jasno przed sobą, tylko dróg pewnych, nie wywrotnych, nieobłędnych do celu szukać im jeszcze pozostaje, kiedy pogańskim i spogańszczonym i cel i drogi nieznane.

6. Autor miał widocznie na myśli przedewszystkiem nowo powstałe przyrodzone umiejętności, jak gieologiją, paleontologiją, które wyzyskują obecnie naturaliści i racyjonaliści, jako oręż przeciw kosmogoniji mojżeszowéj, a pośrednio przeciw powadze Pisma św. Bo mówi: czyż konkordat podniósł intelligencyją, wyganiając ze szkół gieologiją, chemiją, paleontologiją, wypowiadając w ogóle wojnę wszelkim naukom, któreby się na religiji nie opierały, a które przecież téż w ostatnich wynikach dochodzą Boga.

Nie wiem, czy chemiji nie wykładają w szkołach austryjackich, i powodu do tego w kościelnym jakim pożytku nie mogę dopatrzyć. Że nie wykładają gieologiji i palentologiji po szkołach niższych, zapewne przyczyną tego samaż trudność przedmiotu, należącego raczéj do uniwersyteckich studyjów.

Uprawianiu jakiéj bądź dziedziny nauki nie przeciwi się Kościół, chyba wyzyskiwaniu wypadków jéj doczasowych na oręż naprzeciw wierze. Lękać się dla siebie postępu jakiéjbądź nauki nie może wiara, będąca wypływem bożego Rozumu, bo sama by się potępiła jako dzieło fantazyji ludzkiéj, wyzuła by się z charakteru swego bozkiego.

Ale lękać się dla dusz wiernych powinna nieuczciwego wyzyskiwania wypadków umiejętności przez ludzi bezbożnych. I tak żadnego dzieła gieologiji, paleontologiji zapewne nie umieści Stolica Apostolska na indexie, dopóki nie będzie w nim wybitna tendencyja walczenia naprzeciw bozkiemu Objawieniu hypotezami bardzo chwiejnymi i co chwila upadającymi w obec innych, nowych.

Co do tego, że nawet nauczyciele matematyki w szkołach katolickich mają być katolikami, i cóż nad to słuszniejszego? Autor, najlepszy zapewne katolik, najiwny jest pod tym względem, że widać nie przypuszcza, ażeby na lekcyjach matematyki można wiarę wydrzeć ze serc młodzieży. Ależ fakta nie dadzą się wydysputować.

A czy dla tego, że tylko katolicy wykładać mają w szkołach katolickich matematykę, oświata ucierpi, ciemnota się wzmoże? Twierdził to autor, ale bodaj czy nie na żarty. Dzisiaj już protestanci nie bardzo śmieją upominającym się o równouprawnienie katolikom bluzgać w oczy tym urągowiskiem; a otoż najlepszy katolik, głęboko wierzący, wierzy mocno, że uzdolnionych do matematyki nie może się w przeważnie i prawie wyłącznie katolickim państwie znaleść dosyć katolików, i że ciemnota dla tego się szérzy.

Tu nie od rzeczy będzie, ogólną uczynić uwagę. Autor zdaje się tego przekonania, że mały postęp, drobny rozwój nauk przyrodzonych (biada o chemiją, gieologiją, matematykę,) i tak zwanych realijów największe zadaje ciosy oświacie. My innego jesteśmy zdania: można być fachowym doskonałym rzemieślnikiem lub uczonym, a przytym ciemnotą być zarażonym i na umyśle i sercu. Prąd dziś taki nastał, żeby tylko realijom się poświęcać, bodaj, czy nie ze zapomnienia tego, że szkoły niższe ludzi i obywateli, a nie fachowych mędrców i rękodzielników wykształcać powinny. Mimo olbrzymiego rozwoju materyjalnego dobrzemienia i realnych najrealniejszych nauk, bo zajmujących się tą realnością, którą garścią ująć, uchem wysłyszeć, okiem wypatrzyć można: może jeszcze ciemnota nastać egipska na polu intellektualnym i moralnym społeczeństwa. To bowiem po wszystkie czasy pewnik niezawodny, że religija, moralne, historyczne i filozoficzne umiejętności składają się przedewszystkiem na ożywcze oświaty ognisko.

7. Zarzut konkordatowi uczyniony, że mu szło przedewszystkiem o zachowanie religiji i to z uszczerbkiem państwa i samejże religiji, starał się autor uzasadnić najpierw z ogólno logicznego stanowiska. Logika ta jego prysła w obec rozbioru naszego.

*) Pomijając dawniejszch literatorów wspomnę o *Bartoszewiczu*, który wręcz odmawia scholastyce miana filozofiji, bo mu tak, jak Libeltowi jest, wysnowkami dyjalektycznymi; i *Felicyją Wasilewską*, która pełno anachronizmów ma (n. p. Piotr Lombardus żył wedle niéj po św. Tomaszu), nie może się wydziwić nad obfitością dzieł przepisywanych jedno z drugiego (!), bo myśleć samodzielnie nie było wolno!

Argumenta w niwecz się obróciły, ale zarzut pozostał. I cóż on wypowiada?

Otóż kierunek naturalistyczny, wrogi supernaturalizmowi Kościoła, co też autor wyraźnie wypowiada, twierdząc, że „niesłuszne uroszczenia Kościoła, kładące tamę naturalnemu rozwojowi rzeczy."

Na ten kierunek wskazać mamy sobie za obowiązek. Jest on wybitnie antichrystusowy. Omawiania, że się jest „najlepszym katolikiem, że się jest głębokowierzącym, że „się ma Chrystusa w sercu", są tym niebezpieczniejsze, że wyraźnie obrachowane na to, żeby kogo z wiernych uludzić: naprzeciw tym zaręczeniom przypominamy słowa Chrystusowe, że „wielu powstanie Chrystusów, a wy nie wierzcie", bo „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie."

Coraz to więcéj ludzi takich, coby nie chcieli zupełnie zrywać z tradycyją narodową, katolicką, ale znów też nie mogą się oderwać od obozu, co ich czaruje złudnymi hasły: oświaty, wolności, liberalizmu, postępu. Są to nieprzyjaciele ultramontanizmu, który katolicyzmowi nie parlamentującemu z błędem i kłamem i złudą dają to miano. Przeglądają oni niekiedy po trosze na niesprawiedliwości wrażego Kościołowi obozu, ale uprzedzeni przeciw własnéj Matce, że w jéj domu wiele staroświecczyzny (słowa i myśl Libeltowa), wynoszą się we własnym mniemaniu na objektywne stanowisko, wyższe ponad oba obozy. Niebaczni! Konieczna wam wznieść się ponad stanowisko nieprzyjaciół Kościoła, co w dole szturmuje naprzeciw Kościołowi na górze, na skale zbudowanemu. Ale ponad kościelne, chrześcijańskie stanowisko wam się nie wynosić; chybabyście chcieli w pysze dorównać temu duchowi upadłemu, który wołał „ponad gwiazdy boże tron swój założę."

Lepsza zaciekłość naprzeciw Kościołowi wyraźna, aniżeli ta chłodna objektywność, i rzekoma wyższość ponad Kościół: lepsza i dla samych uprzedzonych, bo prędzéj się opamiętać mogą, ochłonąć z gorączki głowy, aniżeli rozgrzać chłód serca; lepsza i dla wiernych Kościoła, bo mniéj wyłomów czyni nieprzyjaciel idący do ataku, aniżeli zdradny przyjaciel, który bezpiecznie, bo niedostrzegany wyłamuje cegły po cegiełce gmachu wiary ze serca niejednego dawniéj szczerze katolickiego.

Żądajmy wszędzie, a stanowczo: *fiat lux,* niech się stanie światło, niech się rozstąpią obozy.

8. Zarzut sam sobie czyni nareszcie autor, że może politycznie niemądrze występować przeciw konkordatowi w Austryji wtedy, kiedy Moskal pastwi się nad Kościołem katolickim.

Odpiera ten zarzut uwagą, że oburzać się na Moskala powinniśmy nie dla tego, że katolicyzm tępi, jeno że gwałci zasadę wolności sumienia; a że też zasadę gwałci konkordat.

Dowodzi, że nie wytępienie katolicyzmu powinno boleć Polaka, jeno pogwałcona zasada wolności sumienia, bo ta zasada szczeropolska i staropolska; a jednoczenie katolickości z polskością jest niegodną polityczną symulacyją, i fałszem historycznym i wyparciem się najświetniejszych chwil historyji naszéj, gdzie naród nie był katolickim.

Co tu fałszu, co tu fałszu, obrachowanego na zamącenie sumienia narodu!

Najpierw w czym konkordat przeciwny zasadzie „wolności sumienia?" Czy narzuca wykształcenie w duchu katolickim akatolikom? protestantom i żydom? Prawda, że to natrąca przytoczony przez autora artykuł VII., ale przytoczenie to sfałszowane. U autora brzmi on: „art. VII. rozporządza (następnie), iż na nauczycieli do gimnazyjów i średnich szkół w ogóle mają być tylko katolicy powoływani (non nisi viri catholici). W tekście konkordatu zamiast *w ogóle* autorowego, stoji wyraźnie „in scholis pro juventute catholica destinatis" — w szkołach dla młodzieży katolickiéj przeznaczonych. Littera docet, littera nocet: autorowy wyraz „w ogóle" *szkodzi,* uchybia prawdzie, udając, jakoby i innowiercom narzucani mieli być nauczyciele katoliccy: konkordatowy *wyraz* „w szkołach dla młodzieży katolickiéj przeznaczonych", *uczy,* że Kościół nie myślał gwałtem prozelitów sobie zyskiwać, nie myślał od swojéj, a nie polskiéj zasady tolerancyji odstępować. Odmienić wyraz, a przez to myśl całą wykrzywić i potym bić przeciw urojeniu własnéj swéj głowy, marna jest zaprawdę igraszka.

Zresztą, w żądaniu, żeby katolików katolik uczył, któż może dopatrzyć nietolerancyji?

9. Polacy wedle autora mają obowiązek ze staropolskiéj zasady „wolności sumienia" występować przeciw konkordatowi; — co my nazywamy zbrodnią religijną i polityczną — jako też oburzać się na gwałty moskiewskie z téjże zasady; a nie dla tego, że tam chodzi o katolicyzm.

To znaczy, mniéj ubolewać wypada nad tym, że prawda zdeptana, że źródło zbawienia zasypywane gruzami, aniżeli nad tym, że możność odjęta wybierania prawdy lub fałszu, źródło zbawienia lub zaguby.

Prawda ma być mniéj mi drogą, aniżeli swoboda wybierania prawdy lub fałszu? Gdy jestem w posiadaniu prawdy, przezemnie uznanéj, i wyznawanéj prawdy, to o wolność przerzucenia się w objęcia błędu, dbać przecież nie potrzebuję. Gdy nie mam prawdy, lub wątpię, czy ona rzetelną prawdą: dopiero mi ciężko z niewolą, wciskającą mi fałsz, kłam, uludę; dopiero wtedy czuję poniżenie godności méj człowieczéj, że pogwałcona przyrodzona mi wolność, bo wiem, przeczuwam, że mam prawo do prawdy, że prawda mi od Boga przeznaczona.

Wolność sumienia drogą człowiekowi jedynie być może dla tego, że mu daje możność wybrania prawdy; że zaś ta wolność skierować się może ku fałszowi, miasto ku prawdzie, to nie jest zaletą, lecz ułomnością, niedoskonałością. I tak, im kto więcéj z Bogiem się jednoczy, tym mu mniéj podobną do złego, lub fałszu się przechylić. Moralna konieczność, która jest największą w Bogu samym, nie czyniąc Go przeto absolutnie wolnego, niewolnym, jest szczytem wolności, kiedy fizyczna konieczność, zewnętrzny przymus niweczy posady, wywraca fundamenta wolności.

Autor, któremu, choć jest „najlepszym katolikiem, głęboko wierzącym, noszącym Chrystusa w sercu," nie idzie o katolicyzm tępiony, a więc o prawdę pogwałconą, lecz o samą pogwałconą zasadę wolności sumienia; widocznie tę wolność źle rozumie, jakoby jéj istota polegała jedynie na tym wolnym wyborze albo złego, albo dobrego z jakim pojęciem nie zgadza się już wolność Boga najwyższego; kiedy rze-

czywiście polega wolność przeważnie na swobodzie od przymusu zewnętrznego lub wewnętrznego; a rozwój jéj jest w tym, że z niedoskonałéj, boć ku złemu kierować się mogącéj, doskonałą się staje w miarę podnoszenia się moralnie, duchowo stworzenia ograniczonego do Boga nieskończonego, absolutnego.

My zatym katolicy, którym wolność nie jest drogą w jéj niedoskonałości t. j. możności skierowania się zarówno ku prawdzie, jak błędowi, zarówno ku dobremu, jak złemu; lecz w doskonałości t. j. w jéj rzeczywistym skierowaniu ku prawdzie i dobremu: opłakiwać powinniśmy przedewszystkiem rujinę moralną, z wydarcia tylu milijonom prawdy religijnéj absolutnéj, — a pogwałcenia „wolności sumienia“ dla tego, że odbiera możność przyjęcia stworzonéj dla człowieka prawdy. To jest naturalne uporządkowanie pobudek żałości naszéj z powodu klęsk, jakich Kościół katolicki doznaje w zaborze moskiewskim.

Z tego, jak autor się wyraził, że mu nie idzie o katolicyzm, jeno o samą zasadę wolności sumienia pogwałconą, to tylko wywnioskować można: że najpierw nie wyznaje wiary katolickiéj prawdą absolutną, ale o prawdę mu wcale nie chodzi; a, że dba o wolność na najniższym stopniu niedoskonałości swojéj, t. j. z możnością przerzucenia się ku złemu i fałszowi; snać ostatecznie drogi mu zarówno fałsz, jak prawda, złe tak samo jak dobre, — może jako czasowe, równo uprawnione objawy poantejistycznego bożyszcza.

Polacy mają przedewszystkim opłakiwać tylko pogwałcenie wolności sumienia, że to zasada staropolska. Ależ Kościół pewnie od Polski starszy, matką jest Polski; i przed narodzeniem Polski w doktrynie i w życiu była ogłoszona i wyznawana wolność sumienia w Kościele: więc to nie specyficznie polska zasada, lecz katolicka; a polska o tyle tylko, o ile naród polski był katolickim, nie z miana jedynie, lecz i z ducha.

10. Prawda, żeć autor chciałby wmówić, że Polska nie była katolicką, a kiedy najmniéj była katolicką, że wtedy właśnie największą tolerancyją się szczyciła, ale to wszystko igraszka słów.

Jeżeli w Polsce była tolerancyja, to oczywiście była dla zarażonych nowinkami gienewskiemi i wittenbergskiemi, a więc w Polsce katolickiéj dla akatolickich jéj niektórych synów. Czyż można inaczéj myśleć logicznie? Że odwrotnie dyssydenci nie okazywali téj tolerancyji; o tym nas dostatecznie przekonuje sam fakt gwałtownego zabierania kościołów i wypędzania księży katolickich przez sheretyczałych panów. Jakżeż więc może autor chcieć natrącać, że wtedy dla tego była tolerancyja w Polsce, kiedy i że nie była już katolicką.

Twierdzenie zaś, że Polska nie była katolicką, jest niczym niepopartym, bezzasadnym twierdzeniem. Nie byłaby Polska się wcale narodziła, gdyby nie katolicyzm. Przez to, że na łono Kościoła rzymsko-katolickiego nawróciły się szczepy Polan, Mazurów, Chrobatów, skonsolidowało się państwo, z tych szczepów, któreby inaczéj w obronie pogaństwa i wolności swojéj od miecza apostołujących Giermanów byłyby wyginęły; utworzyło się państwo żyjące tradycyjami Zachodu i czerpiące stamtąd źródło oświaty i politycznego ukształcenia, i postępu w myśli rzetelnie chrześcijańskiej, któremu przywodziło tak długo Papieztwo, kiedy inaczéj, wciągnięte np. na łono Greckiego Kościoła, byłoby przez schizmę odgrodzone od Zachodu zamierało w barbarzyństwie.

Choć niedowiarek byle Polak powinien nie uwłaczać czci i zasług katolicyzmowi; bo ten mu stworzył tę i taką Polskę, jaką ukochał miłością synowską.

Że Polska nawet politycznie ukształciła się na katolicyzmie, dość wskazać jako na dowód, że w pierwszych zaraz czasach monarchiji na synodach, które były zawiązkiem późniejszych sejmów, tyle organicznych wydało ustaw dla uporządkowania rzeczy i w świeckim zarządzie.

Że Polska stała się oświeconym narodem, że jéj rodzinna oświata ocalała i język ocalał, Kościołowi katolickiemu to zawdzięcza, który pierwsze szkoły zakładał, przybytki oświaty; biskupom naszym, którzy cisnących się cywilizatorów giermańskich zalew wstrzymali rozporządzeniem o języku ojczystym w szkołach.

Jak bardzo Polska zresztą czuła się katolicką, już nietylko z téj mądréj instytucyji politycznéj widać, iż do senatu wezwała wszystkich biskupów na radzców korony, ale więcéj że prymasa uczyniła interrexem, oddała mu władzę podczas bezkrólewia, a obok władzy królewskiéj nie małą mu przyznała, gdy bez pozwolenia nawet królewskiego mógł sejm zwołać. Gdyby się nie czuła rzetelnie katolicką, z pewnością nie oddawałaby steru nawy państwa w ręce dostojników Kościoła. Jak bardzo Polska była katolicką, nie tyle jeszcze w tym widoczne, że była przedmurzem chrześcijaństwa, gdzie też o własne jéj szło istnienie; ale w tym najwięcéj, że dla ideji, a ideji katolickiéj walczyła bezinteresownie. Obrona Wiednia wiernym będzie pomnikiem katolickości Polski. Jeżeli zresztą niekatolicką była Polska, czyż Polską nazwane być mogą te obłąkanych dyssydentów gromadki, którzy próżno i daremnie pomiędzy sobą kuszą się sandomirską zgodę do skutku przywieść, z każdym wrogiem kraju, dyssydentem się łączą i wynaradawiają ostatecznie?

Zapewne w ideji i posłannictwie narodu polskiego nie można upatrywać wyrobu katolickiego ducha w tym znaczeniu, jakoby naród coś mógł trudem i pracą swą wiekową przydać do pełności prawd katolickiéj wiary. To utrzymywać byłoby niedorzecznością. Ale odwrotnie niezawodną jest prawdą, że wcielenie zasad moralnych, wziętych z łona Kościoła katolickiego, jest zadaniem narodu naszego.

Z pewnością autor niezgodzi się z Ojcem św., Piusem IX., który nam wyraźnie jako posłannictwo wskazał podniesienie chorągwi katolickiéj praojcowskiéj. A przecież sam fakt, że dopóki naród trwał na drodze manifestacyji wyłącznie religijnych bez przymieszek rewolucyjnych, dopóki w religiji czerpał moc biernego oporu, a nie rzucał się do czynnego oporu i zbrojnéj walki, takie silne, potężne, moralną mocą zajął w obec wroga stanowisko; a wszakżeż sam fakt, że tępienie Uniji, tego dzieła Polski szczerze katolickiéj, tępienie kościoła katolickiego połączone na Litwie i Rusi z zagubą żywiołu polskiego: dostatecznie wskazuje, gdzie siła nasza, gdzie moc niepożyta, co posłannictwem naszym.

Nie będziem wreszcie napierali na to osobne, dziejowe posłannictwo nasze.

Ależ to najpierw li ludzkie postrzeżenie jest jak najniezawodniejsze: czym kto powstał i wzrósł, tym

też tylko przy bycie zdoła się utrzymać. Polskę katolicyzm do bytu politycznego powołał, wyniańczył, wykarmił mlekiem, napojił miłością wolności, włożył w serce ideały politycznego ustroju; cóż więc innego może ją utrzymać, jak wierność tradycyjom historycznym a tradycyjom katolickim?

Drugie chrześcijańskie uważanie też najniezawodniejszą prawdę orzekające: co z Boga jest, tego twórcy wszego bytu, ma racyją istnienia; co przeciw Bogu, utrzymać się może do czasu z dopuszczenia bożego, lecz nigdy z prawa jakowego, gdyż co złe a niezbożne, nie ma prawa istnienia.

Z Boga jest jedna tylko prawda chrześcijańskiéj religiji, a to nie wykrzywionéj, nie przeinaczonéj przymieszką błędów, wymysłów rozumu i fantazyji ludzkiéj, lecz nieskażonéj, a więc téj, co dochowana w kościele katolickim. Ostatecznie więc katolicyzm ma jeden racyję bytu, co i historyja potwierdza, gdy tyle już sekt i herezyji w proch upadło i ledwie wspomnienie o nich zostało z przeklęctwem, a kościół zawsze ten sam, jeno coraz świetniejszy, potężniejszy, wpływem lub świętością. Więc ten też tylko naród, który zręby gmachu swéj wielkości oprze o budowanie niewzruszone niepożytego Kościoła, zyskuje racyję bytu nieśmiertelnego, co też historyja potwierdza, gdy włoskie ludy, że były katolickie, choć podbite, nie zaginęły, lecz owszem barbarzyńskich Teutonów, zwycięzców swych odrębność pochłonęły w sobie; gdy lud hiszpański, że był katolicki choć po wiekach walk wyrzucił Muzułmanów z łona swego, kiedy przeciwnie sheretyczałe kościoły afrykański, egipski, co taką świętością ongi jaśniały, azyjatyckie metropolije apostolskie oturczały do szczętu, albo jak grecki przepsute do szpiku i kości.

Nie co innego też do dziś podtrzymuje Irlandyji narodowość, jak jéj katolickość, nie co innego przechowało i w nas iskry życia, w nas pogrobowcach, jak wiara naszych ojców katolicka, co tak oczywiste, że np. Libelt w rozprawie „Polska i Reformatorowie“ wyraźnie powiada, iż ten by z nas wyparł się narodowości, ktoby kościoła katolickiege odstąpił.

Katolicka narodowość, to fakt historyczny, jeszcze żadna nie zaginęła.

Ktoby wytłomaczenia tego zjawiska pragnął, to a nie inne tylko być może: że naród, który jest katolickim, jest po stronie Boga, a to może być karane i doświadczane, próbom i karom czyszczczowym poddawane, ale wiecznie zaginąć nie może; że zasię co bądź nie katolickie, to jest przeciw Chrystusowi, to w sojuszu z demonem, pod jego znakami służy, więc jego mocy uledz musi, a moc wiemy, jaka jest tego, który mordercą jest od początku.

Zakończył antor rozprawy wezwaniem, abyśmy idąc ręka w rękę z intelektualnym postępem nowożytnéj Europy, oddali Bogu, co bozkiego, a narodowi, cc narodowego. O jaki tu obłęd!

Co jest Bożego? My wedle słów Pisma św. jesteśmy Adamowi, a Adam jest Boży. My jesteśmv Chrystusowi, a Chrystus jest Boży. Cóż jest, coby nie było Bozkiego? Czy proszek, co drga w promieniu słońca, czy myśl twoja, czy drgnienie serca twego najlżejsze? Co nie jest Bozkiego i czegobyśmy nie mieli oddawać Bogu?

A że wszystko w Bogu i dla Boga ukochać mamy, nie wypada stąd, żebyśmy zrzec się mieli jakiejbądź szlachetnéj miłości, a więc i narodu swego. Ten zaprawdę łudzi się, kto sądzi się katolikiem, a nie ma miłości narodu. Kto nie ma pieczy, powiedziałbym o takim słowy Pisma św., przedewszystkim o domownikach swojich, jest gorszy, aniżeli poganin.

Po wszystkie czasy Syjon święte i Jeruzalem pospołu na czele spraw i myśli stać powinny chrześcijanina, i każdy katolik rzetelny wraz z prorokiem wołać powinien do duszy własnéj: niech uschnie moja prawica, niech język stanie mi kołem, jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, i jeżeli cię nie położę na przodku myśli mojich, Syjon!

Wszelako miłość narodu niech z Boga będzie. Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, lecz patryjotyzm z miłości Boga. — Otóż testament męża, co spalił się jako świeca dla narodu swego, a który w hymn dziękczynienia i tryjumfu uderzył, gdy widział horyzont swego gasnącego słońca opromieniony zorzą dźwigającego się religijnie narodu.

A jak miłość nasza Ojczyzny z Boga będzie, wtenczas nie będzie można oddzielać tego, co bozkie, od tego, co narodowe, bo wszystko, i naród, jest boski; wtenczas choć będziem mogli korzystać z rozwoju i sztuk i nauk i rękodzieł, z intelektualnym postępem Zachodu nigdy ręka w rękę nam pójść nie wolno pod groźbą śmierci bez zmartwychpowstania, t. j. nie wolno nam będzie przyswajać sobie tych ideji nowożytnych, téj nowoczesnéj cywilizacyji, liberalizmu i postępu, z którymi Ojciec św. w Syllabusie oświadczył, że Kościół nigdy pojednać się nie może.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *6 Grudnia 1867.*

Wedle dziennika ministeryjalnego Florenckiego *L'Opinione* rząd włoski wystósował do paryzkiego gabinetu notę, w któréj opierając się na wyrażeniu margrabiego *Moustier*, poręczającego przyjaźń Włochom, zachowuje sobie prawo przedstawienia warunków, które zdaniem jego powinnyby być podane pod roztrzygnięcie konferencyji. Nikt nie wątpi, że pod tą, czy ową firmą warunki te dadzą się sprowadzić do jednego, którym będzie: „ostateczna zagłada władzy doczesna papieży.“ Zobaczym w jaki sposób Napoleon odpowie na te przedstawienia swojéj marnotrawnéj córy! W każdym razie przygotowywać się należy do podwójnéj zaczepki Rzymu. Jedna napaść odbywać się może na drodze gwałtu za pomocą garibaldczyków, druga zaś rozpoczyna się na polu dyplomacyji. Każdy łatwo pojmie, że ta druga jest rzeczywiście niebezpieczna, a że niebezpieczną o tyle będzie, o ile Napoleon wspierać będzie rząd florencki w jego świętokradzkich chuciach.

Posłałem wam przed kilkoma dniami *brewe* Ojca św., dotyczące kardynała de Andrea, któregom treść wam był udzielił już przed miesiącem. Przekonacie się teraz sami, że tą razą Stolica św. grozi nieodwołalnie kardynałowi. Dałby Bóg, żeby się chociaż w ostatniéj chwili winowajca upamiętał. Dotąd jednak nic nam nie dozwala spodziewać się tak błogiego końca téj smutnéj dla świata katolickiego sprawy. Wiadomo jest, że z każdego kacerstwa wybrnąć grzesznikom ła-

twiéj, niż z kacerstwa postępowości nowożytnéj, któréj węzły są tak silnie a zarazem sztucznie powiązane, że ofiary jéj często niedostrzegają więzów, w które się opętać dały, tak długo aż wrosszy w one, przyjmują je, gdyby własnego ustroju swego cząstkę przyrodną, z którą zerwać nie są wstanie. Ale darmo zatym po tylekroć Stolica św. przestrzegała w tym względzie wiernych, a doświadczenie potwierdza co wyżéj o tych węzłach mówimy. Dzienniki przepełnione są rozprawami parlamentarnemi francuzkich izb i aktami dyplomatycznemi, dotyczącemi sprawy rzymskiéj, zamienionemi przez cały rok bieżący między rządami Napoleona i Wiktora Emanuela. Z rozpraw parlamentarnych to jedno jeszcze na jaw wypływa, że są we Francyji jeszcze duchy dzielne, chrześcijańskie, zatym niepodległe, przy polityce ciemnéj i spiskowczéj rządu francuzkiego. Pewien dyplomata przed kilkoma dniami mówiąc o Napoleonie bardzo trafnie o nim się wyraził. „Dotąd, mówił ten mąż stanu, Napoleon spiskował, żeby myśli swe przeprowadzać, teraz rad nie rad będzie musiał znów spiskować, żeby je rozwalać, tak że życie jego zawsze jest spiskiem“. Co zaś do aktów dyplomatycznych sprawy rzymskiéj. a raczéj garybaldskiéj dotyczących, jasnym jest wedle nich samych, jak na dłoni, że rządowi Napoleona obcemi nie były wszystkie przygotowania Garybaldego pod opieką rządu włoskiego czynione przeciw Stolicy św. Znajomość zaś tę posiadał Napoleon już w Styczniu b. r. ale udawał, że ufa poręczeniom rządu włoskiego, lekceważąc jak zwykle ostrzeżenia Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości. Współuczestnikiem w zbrodni jest on niemniéj od rządu Wiktora Emanuela.

7 grudnia. Telegram wczoraj przyniósł nam pierwsze szczegóły dotyczące otworzenia izby florenckiéj. Wedle niego *lewica* skrajna chce prezestwem zaszczycić pana *Ratazzi*, na którego pomoc liczy i którego chce uczcić za oddane jéj usługi. Oczywiście pierwszy to krok do obalenia ministeryjum p. *Menabrea*, który chcąc się utrzymać przy władzy, lewicy też schlebia, zatwierdzając prawo włoskiego rządu do wkraczania zbrojnego w granicę ziem kościelnych. Lecz zdaje się, że ani pochlebstwa, ani słabe i z Paryża pozwolone wyraźnie uderzenie na gabinet francuzki zawarte w jego mowie mogą mu nie posłużyć. Zapominać nie należy , że aczkolwiek p. Menabrea opiera się na Napoleona potędze, całe stronnictwo ruchu ma przeciw sobie, które znowu poparte się czuje przez rządy te, których jest interesem nabawiać kłopotu Napoleonowi. Bezwątpienia żaden z tych rządów, oprócz wypadku europejskiéj wojny, zbrojnego poparcia Włochom przeciw Napolenowi nie da, ale rewolucyji dosyć poparcia jest moralnego, szczególniéj gdy te wzmocnione są datkiem pieniężnym. Rewolucyja bowiem wszystko swoje na kartę jedną zawsze stawiać gotowa, bo o dzień jutrzejszy niedba, a zresztą na uznanie dokonanych czynów nie bez powodu za dni naszych rachuje. Położenie zatym całe jest groźne i coraz groźniejsze się staje. Zresztą mowy mgr. Moustier w izbach paryzkich nie są wcale dla członków zastraszające. Rząd francuzki wyraźnie o krok jeden się posunął ku Włochom od ostatniéj napaści na ziemie Kościoła św. Dotąd bowiem aczkolwiek przez szpary patrząc tylko, zdawał się dozwalać na włoską jedność, w mowach swych urzędowych zawsze zdawał się opierać na traktacie żurichskim, Teraz ani o nim wspomina, przeciwnie wyraźnie się oświadcza za zjednoczeniem. Zjednoczenie zaś jest niemożliwym obok zachowania niepodległości Papieża-króla jak mu to doskonale wystawili w izbach wszyscy niepodlegli mówcy, czy należący do przyjaciół piekielnego włoskiego zamachu, czy wierni katolicy, synowie Kościoła i zachowawcy z przekonania. Czyż zatym można przypuścić, żeby Napoleon nie dojrzewał téj rzeczywistości, którą każdy zdrowy umysł dostrzega? Gdyby to przypuszczenie na chwilę przyjąć należałoby go o chorobę mózgową posądzić, że zaś jéj niema politykę jego oskarżyć można śmiało, o tajemne sprzyjanie jednéj tylko z dwóch zasad, których obu chce się pokazać sprzymierzeńcem. Przeszłość nie dozwala żadnych sobie rokować nadzieji dla sprawy Bożéj. Nie daleka przyszłość wszystko będzie musiała rozświecić. Nam się zdaje że pod strachem bomb *à la Orsini*, Napoleon, aby Włochy chciały, uzna wszystko co tylko oni zrobią, i będzie poklaskiwał ich zamachom, jak się zgodził na rozwiązanie jemu przeciwne tylu już spraw, które sam wzniecił, a pod ciężarem których dziś jęczy. Jeszcze nie jeden punkt czarny stanie mu przed oczami na jego widnokręgu niegdyś tak jasnym.

Stare przysłowie polskie: *że o kłamstwie można zajść na koniec świata, ale powrócić do punktu wyjścia nie można*, już się na nim sprawdzać zaczyna. Kłamał przez lat dziesięć i wierzyli mu wszyscy, ale teraz nikt mu nie wierzy, nikt mu ufać nie chce i nie może, bo oszukał wszystkich, a nawet siebie samego. Jedni szkolarze rządu dzisiejszego w Austryji, z nim na seryjo zdaje się traktują. Napoleon I. miał o Austryji powiedzieć, że ona zawsze z każdą ideją i z każdym wojskiem zapóźno występuje. I tym razem tak sobie postępuje; póki Napoleon był silny i mógł być użyteczny, póty nim gardziła, a nawet nieraz zaśniedziałą swą pychą niepotrzebnie częstokroć jątrzyła; teraz, że nic nie może, prócz zgubę jéj przyspieszyć, i zgubę w szatę chańby przywdziać, oddaje mu się z związanymi rękami i nogami. Widać, że nawet we snach wiedeńskich cieniów nieszczęsnego Maksymiliana Meksykańskiego, nikt nie dostrzega. Czyżby wyrażenie *Quem Deus vult perdere prius dementat* miało by się dziś już na dynastyji Habsburgów ziścić? Ostrzeżeń jednak jéj nie brak. Prócz szeregu wypadków, nad wszelkie teoryje silniejszego, Pius IX. bezustannie, jak słyszymy, z ojcowskiego swojego i Pasterskiego obowiązku cesarza Francuzkiego Józefa napomina i ostrzega. Ale sekta z Napoleonem na czele, powtarzają temu monarsze, dążącemu do końca swego brata, że Papież *pro domo sua* przemawia. Ale na Boga! czyż gdyby Papież o sobie tylko myślał, czyż powiadamy, broniłby dziś Polaków, jak ich bezustannie broni, i to w chwili, kiedy rząd rosyjski mógłby mu największe oddać usługi! Czyż ten fakt nie zdolen sam jeden rozklejić najtężéj zalepionego ułudzeniami wzroku? Rozumowanie to zdaje się jaśniejszym jest od samego słońca. Ale dziś niestety! nikt rozumować już nie umie. Doskonale znakomity ks. Biskup z Poitiers powiedział, że systemat dwulicowści, kłamstw i szalbierstw, Bonapartystowskiéj polityki, jakby zachloroformował rozum i uczucie pewnéj części społeczeństwa. Zaprawdę, nikt rozumować nie jest dziś w stanie, przemaga zdanie tego, kto się pierwszy odezwie z jakimkolwiek fałszem, aby go przystroił w pochlebstwo, mierzące w stronę słabą współczesnego świata. Dla tego prawda wobec

podobnego współzawodnictwa nie może dopracować się żadnego stałego i porządnego powodzenia; bo prawda się nie odziewa w jaskrawe pióra i nie pochlebia, jedno ostrzega i grozi. Że zaś Namiestnik Chrystusowy przedstawia prawdę, sprawa jego wśród takich żywiołów koniecznie musi na szwank być narażoną, oprócz, gdy Bóg wyraźnie dłoń swoją podnosi, jak to miłosiernie uczynił w zeszłym październiku, nad Głową swojego Kościoła. Obok jednak tego obrzydliwego zamierzenia bezbożnéj nocy nad światem rozlanéj, ze słodyczą przychodzi nam patrzeć na ruch katolicki we wszystkich niemal krajach Europy. Nareszcie katolicy, którzy mimowiednie téż przez czas długi zachloroformowani przez działanie podstępnéj sekty, milczeli, w przekonaniu fałszywym, że walka każda jest rewolucyją, że *status* istniejący jest rzeczą świętą, przejrzywać zaczynają. Takby to było, gdyby *status* był na Kościele wspartym i jemu zostawał posłuszny. Ale *status* z Kościołem walczącym w oczach katolika jest osobnikiem grzesznym, tak jak grzesznik przekraczający prawa Boże i kościelne. Majestat *status* nie jest inny, niż majestat *hominis*. Wierni szanować tak tego, jak tamtego osobnika Bożego utworu winni, choćby z własną materyjalną szkodą, dopóki osobniki te zachowują się z Kościołem przykładnie, ale gdy tego niemasz, obowiązek walki jasno się na widnokrąg sumień wykluwa. Dla tego widzimy ze szczęściem wystąpienie katolików angielskich pod przewodnictwem Arcybiskupa *Manninga* i temu podobne, a może nawet silniejsze katolików Niemieckich, prowadzonych przez ks. biskupa Moguncкiego.

Zapisujemy tu z radością, że Ojciec św. dzięki Bogu zdrów, i nawet w tych czasach najmniéj nie zaniemógł, choćby pod postacią niewinną kataru; a to dla tego, że postępowe dzienniki głoszą, że jest chory, nawet chory śmiertelnie. — To są wybiegi szkoły Napoleońskiéj, puszczane w obieg przez ajentów téjże, aby bezbożną śmierci rychłéj Piusa IX. nadzieją, otrzymać tymczasowe mazzinistów uspokojenie, aby na chwilę przynajmniéj zgodzili się odgrywać rolą służebniczych niewolników polityki wyczekującéj, którą Napoleon dla pozbycia się całego wybuchu sprawy rzymskiéj, w obecnéj groźnéj dla niego chwili, chciałby na kark wtłoczyć mazzinistom, sposobem obroży, w któréj utrzymuje dotąd Wiktora Emanuela. Ale Wiktor Emanuel to zwierz domowy, krwią obcą tylko zwilczały, więc przyrodę jego zawsze uśmierzyć można, kiedy mazzyniści to są wilki rzeczywiste i rozumne, które chcą pożrzeć Pasterza, bo czują, że inaczéj do trzody całéj się nie dostaną. Zabiegi zatem cesarza, Lisa-Sfinksa są próżne. Hańbę mu przynoszą, ale korzyści nie sprawią żadnéj. Kto zaszczepił w świecie napowrót prawo silniejszego, żadną przebiegłością olbrzyma nie zgniecie. Na zgniecenie olbrzyma potrzeba Dawidów, których ręką Bóg prowadzi. Ale Bóg nie podtrzyma zajiste ani rąk Piłata, ani rąk Heroda....

8. Grudnia. Pomimo najgorszych usposobień i zamiarów sekty, Opatrzność wyraźnie czuwa nad Rzymem i zdaje się, psuje wszystkie postępowców szyki. Dobre z Paryża przybyły nam wieści dzisiaj, ogromną i nadspodziewaną większością nawet, Ciało prawodawcze francuzkie odrzuciło przedstawienia włoskie, przedłożone deputowanym i rządowi przez p. Favre, który acz opozycyja liczy 40 członków, został siedemnastoma głosy tylko poparty. Jednocześnie skrajna postępowców szajka we Florencyji pobitą została, odrzuceniem od prezesostwa izby P. *Ratazzego*. *Lanza*, który na jego miejscu obranym został, jest figurą francuzką, zależną od P. *Menabrea*, dzisiaj również Francyji oddanego. Napoleon zatym rad nie rad musi postępować na drodze obrony Papieztwa teraz, jeżeli nie zechce zerwać z opiniją swego wojska i izby swojéj. Dla tego téż P. *Rouher* musiał tak kategorycznie się wysłowić, że aż pytał, czy to co mówi *jest jasnym?* (Est-ce clair?) Spotkał go los tych kłamców z przyzwyczajenia, którzy w towarzystwie nawet prawdy opowiadając, mimowolnie zwracają się do słuchaczy i każdego wyrazami, *czyż nieprawda?* o potwierdzenie żebrzą. Potym wszystkim już dziś ręczą w Rzymie, że część wojska francuzkiego, bawiącego w Civita Vechii, za dni kilka do Rzymu ma powrócić. Odejście to zatym było komedyją na oszukanie postępowców skrajnych Florenckiéj izby, odegraną, aby ułatwić wybór P. *Lanza* i utrzymać P. *Menabrea* u władzy. Gdybyśmy chwilę w życiu sprzymierzeńcami Florenckiego rządu byli, to ta jego zależność niewolnicza od Napoleona i drwienie rzeczywiste rządu Francuzkiego z rządu Włoskiego, tak by nas upokorzyły, że minuty jednéj byśmy w tym obozie nie pozostali dłużéj. Ale postępowcy upokorzenia nie czują, bo godności nie mają! Dusze ich, to strawne, a wiecznie głodne brzuchy, które by rade żyć najlepszą strawą, ale zarówno mogą być jak strusi kamieniami napychane. Czemuż Monarchowie tego nie widzą? Czemuż się im umizgują, oddając im chleb własny, nieraz kawał jego ostatni?

Wczoraj pomimo strasznéj słoty i zimna Ojciec św. przybył zwyczajem swojim po południu do kościoła śś. XII. Apostołów, na zakończenie dziewięciodniowego nabożeństwa, poprzedzającego od wieków zawsze w tym Kościele święto Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy, Miłosiernéj Matki i Królowéj naszéj. Chociaż deszcz lał, jak z cebra, mnóztwo wiernych przybyło na jego spotkanie, i kryjąc się bądź pod portykami przyległych pałaców, bądź pod deszczochronami, witało z miłości uniesieniem Papieża-króla. —

10. Grudnia. Musieliście czytać mowę *Thiersa*, mianą w izbie francuzkiéj i odpowiedź na nią rządową P. *Rouher*, która zadziwiła izbę, zadziwiła Europę całą i przepełniła strachem mężów stanu królestwa włoskiego. Wyznać należy, że ta mowa jest arcydziełem sztuki Napoleońskiéj, sztuki zwrotów, odwrotów i przewrotów, dokonywanych z niezrównaną przebiegłością i z bezczelnością, któréj nikt niezrówna. Od razu rząd francuzki stał się papieżnikiem, i Pan Rouher twierdzi, że nim był zawsze pomimo wprost przeciwnéj dziesięcioletnéj Napoleona polityki, pomimo samychże przemówień ministra spraw zagranicznych i tegoż samego P. Rouher, mianych jeszcze przed kilkoma dniami w obu izbach francuzkich. Jedno, *co to znaczy?* wypadło z piersi całéj Europy politycznéj, w obec tego objawu, i dotąd świat pozostaje zadziwiony i rozdarty w zdaniach. Jedni twierdzą, że Napoleon doszedszy z pewnością, iż rząd Włoski się sprzymierzył z jego wrogami na przypadek niechybnéj i rychło wybuchłéj wojny, zamyśla swe dzieło we Włoszech zniszczyć i chce się na Papieztwie, a przy nim na katolikach i zachowawcach wesprzeć. Drudzy domyślają się, iż zastraszony groźbami mazzinistów, zatrwożył się o życie własne i zamiast, jak zawsze, ustępować wśród strachu postępowcom, pragnie ich zniszczyć

w samym gnieździe ich władzy. Tymczasem ani to ani owo przemiany téj nie jest rzeczywistą przyczyną. Z bardzo pewnego źródła dowiedzieliśmy się w téj chwili, iż powodem tego ważnego przetworzenia jest fakt stokroć jeszcze donioślejszéj wagi, a tym nie jest żadne niebezpieczeństwo, zagrażające mu z zewnętrza, jedno mina podsadzona we Francyji saméj pod jego panowanie. Ni mniéj ni więcéj miał Napoleon odkryć, że Pan *Thiers* na czele stronictwa orleańskiego domu, umyślił schwycić oręż katolicyzmu, i korzystając z kłopotów, w które się Napoleon wpędził, w imie hasła wiary, obalić dynastyją Bonapartów. — Że zaś jak wiadomo Napoleon tego jednego stronnictwa we Francyji się obawia, że zaś zarazem odkrył, że zamach Pana *Thiersa* był najdoskonaléj przygotowany, i ogromnie się był we Francyji rozgałęził, postanowił wydrzeć przeciwnikowi oręż z ręki, i nim wywalczyć sobie utraconą we Francyji i w Europie potęgę. Wiadomość tę otrzymaliśmy ze strony jednego z rządów europejskich ściśle związanych z domem Orleanów, który jeszcze nie stracił nadzieji, że zamysł P. *Thiersa* będzie mógł być powodzeniem uwieńczony. I jeśliście z uwagą czytali mowę Thiersa, która wywołała owo jasne tłumaczenie się P. Rouhera, to wiadomość, którą wam udzielamy niewątpliwie za prawdziwą przyjąć musicie. Przemówienie bowiem naczelnika stronnictwa Orleanów, nie jest, jak wszystkie jego przemówienia dotąd bywały, zaciętem wystąpieniem biernym przeciw polityce Napoleona, ale wyraźnym programem, twierdzącym zamysłem, wywieszoną chorągwią. — Walka tedy się wszczęła po raz pierwszy, odkąd Napoleon Francyją rządzi w łonie izby saméj. Po raz pierwszy ktoś odważył się chorągiew swoją we Francyji podnieść jawnie i sposobym poważnym. Zapewne nie łatwo wierzyć przychodzi tym, którzy pamiętają politykę Ludwika Filipa i samego przeto P. Thiersa, że potomki króla Kramarza będą królami katolickimi, ale czyż łacniéj zrozumieć kto może, żeby Napoleon po katolicku rządzić rzeczywiście zapragnął. Raczéj ta odmiana w stronnictwie Orleanów mogłaby nastąpić, bo lat 19. spędzonych wśród upokorzeń i biedy, mogłyby stanowić szkołę i poprawę. Ale żeby Napoleon miał się odmienić szczérze, zupełnie, stanowczo, z dnia na dzień, temu nikt wiary nie da; tym bardziéj, że w saméj chwili zwrotu dyplomatyczno-strategicznego, przeciw prawdzie grzeszy ustami P. Rouher, twierdzącego, że tak, a nie inaczéj postępował i rozumiał położenie europejskie Napoleon zawsze. Bądź co bądź, tu znów po nad Napoleona, Orleanów, Włochów, Thiersów, Rouherów i t. d. Opatrzność dłoń swą wyciągnęła, aby gdy idzie o Kościół Chrystusowy, sprawdzały się Pisma, wołające: „*subsannabit eos, et irridebit eos.*“ Dla tego też mało obecnie i rokować można o przyszłości i zastanawiać się nawet nad nią nie można, ale wyznać należy, że biedzie dnia każdego, którą cierpi Kościół, albo przez którą jest zagrożony, Bóg cudownym sposobem zaradza! Fakt jest, że raz wojsko francuzkie, raz strach przymierza obcego, raz sprzysiężenia zewnętrzne, jak w końcu wewnętrzne podsady, pod rząd Napoleona wetknięte, zmuszają tego najzaciętszego wroga Kościoła, do wstrzymania się w swych bezbożnych i świętokradczych zapędach, i do służenia mimowoli Kościołowi.

To jest rzeczywistością, i za nią należy wiecznie chwalić mądrość i Miłosierdzie Boże po nad nami, a nie myśleć, że Napoleon się poprawia, lub że Thiers nawet wierny jest Kościołowi. Nigdy Kościołowi wiernym nie nazwiemy tego, co się stronnikiem zasad 1789 roku głosi; co przeciw Syllabusowi, czyli przeciw nauce Kościoła głośno się oświadcza. Przedewszystkiem chcąc w zdarzeniu każdym, a mianowicie w politycznych zawiejach zachować sobie sąd zdrowy, nie należy o nich sądzić z objawów zewnętrznych. Trzeba wglądać w ich przyczynę, w ich zawód, i doszukiwać, do ila Bóg działa w tym lub owym razie i badać, czy ten, co Bogu w téj chwili służy, służy Mu dla Niego, lub Nim samym posługiwać się zamierza dla siebie. Tak stawiając się w obec polityki, chrześcijanin może być pewien, że oszukanym nie zostanie, a co jest ważniejszym, że nie zgrzeszy, że do zbrodni nie przyłoży ani ręki, ani ducha, ani serca nawet. Zresztą aczkolwiek z największą pewnością podajemy wam wiadomość tę tak ważną, cieszyć się nią jeszcze stanowczo nie należy. Wiadomość ta w skróceniu telegraficznym dopiero tu doszła, nie wiemy zatym, do ila Napoleon niebezpieczeństwo mu grożące odkrył, o ile po nad nim stanął, o ile myśli, że mu jeszcze zagraża. Od tego bowiem rozumie się, polityka jego przyszła będzie zależała. Czekać więc wyjaśnień dalszych wypada koniecznie, których nie omieszkamy wam udzielić, skoro dojdą do wiadomości naszéj.

Konsystorz przyszły ostatecznie odbyć się ma 20. b. m. Słychać, że Ojciec św, ma w swéj allokucyji dnia tego, z wdzięcznością przemówić o Francyji, która pomimo Napoleona, jako naród wiernych, jako prawdziwa pierworodna córa chrześcijaństwa, składa jego św. osobie i Kościołowi dowody niezrównanych poświęceń prawdziwie synowskich. W téj chwili dany został rozkaz magistratowi miasta, żeby mieszkania przed kilkoma dniami opróżnione przez wojsko francuzkie, odeszłe do Civita Vechii, trzymano znowu w pogotowiu. Dotąd niewiadomo jakie wrażenie dokładnie mowa P. Rouhera sprawiła we Florencyji. Telegram donosi tylko o obleżeniu P. Menabrei przez deputowanych, w celu otrzymania tłumaczeń téjże przemowy. Menabrea zastawia się dotąd nie otrzymaniem po tę porę objaśnień od przedstawiciela swego rządu uwierzytelnioniego przy Paryzkim dworze. W każdym razie ukrywać sobie nie możem, że żyjemy w przededniu może ostatecznych rozwiązań. —

Osoby znające młodego waszego współziomka hr. Raczyńskiego ręczą nam, że stan jego, dzięki Bogu, coraz się polepsza. W zeszłym atoli tygodniu nieco obawy był lekarzom znowu wzbudził w skutek zmartwienia i oburzenia, którego był doznał na wiadomość rzuconéj na niego potwarzy we włoskich dziennikach, powtórzonéj przez postępowe dzienniki francuzkie. Do oburzenia było się przymieszało, jak nam ręczono i zmęczenie fizyczne, nieuspokojony bowiem pretensyjami przez przyjaciół jego drukowanemi, koniecznie chciał sam i własnoręcznie napisać do dziennika *il Diritto.* List ten jego został już przez wiele dzienników przedrukowany. W końcu zaś młody Raczyński napisał protestacyją do urzędowego rzymskiego dziennika, który pomimo że nigdy żadnych sprostowań pochodzących od osób prywatnych nie przyjmuje, jego list wydrukowł. Powiadano nam, iż urzędowy dziennik zażądał był jednak upoważnienia od samego Ojca św., który przy téj okoliczności ponownie swe św. Błogosławieństwo rannemu przesłać raczył. Przez dni kilka cały Rzym tą sprawą się zajmował. W korpusie zuawów wznieciła

ona prawdziwą burzę, bo nie tylko sam podpułkownik ich baron de Charette przyjął był i własnoręcznie za pisał w służbę młodego Edwarda, ale koledzy jego, którzy w chwili, w której upadł ranny, stali przy nim, są świadkami jego chwały niegodnie oczernionéj. Téż niektórzy z nich świadectwa swéj przytomności na piśmie złożyli. Widocznie dusza tego młodego człowieka musi być Bogu szczególniejszym sposobem miła, skoro nie dość że mu dał walczyć i krew swą przelać za sprawę Kościoła, ale jeszcze dozwolił, by przeszedł w téj saméj chwili przez biczowanie, nad męczeństwo materyjalne boleśniejsze, ludzkiéj potwarzy. To go powinno zobowiązać do wielkiéj względem Boga wdzięczności; ale straszną odpowiedzialność mają przed ziemią i niebem potwarcy jego niegodni! Widocznie sekta strawić nie mogła, iż młody Polak, potomek wielkiego i znanego w Polsce rodu, poświęcił się Kościołowi a nie jéj bezbożnym zamiarom. Nie łatwo to zaprawdę sprawie św. w naszym wieku służyć, ale im zadanie trudniejsze, tym większa téż jest chwała, mianowicie, gdy jak w młodym Edwardzie, wytrwałość wieńczy i uświęca poświęcenie!

Niektóre dzienniki rozniosły w każdym razie przedwczesną wiadomość o poddaniu się kardynała de Andrea. Niestety dotąd ręczyć możemy, że nieszczęsny ten kardynał, niemal już były książe Kościoła wcale usposobień tak świętych nie dorósł. Pogłoska ta zapewne stąd się rozeszła, że jeden z biskupów neapolitańskiego królestwa, a znajomy kardynała, jadąc do Rzymu, nalegał na niego w tym kierunku. Napisał był mu bowiem list do Ojca św. w duchu poddania się i pokory. Kardynał z początku okazywał się potulniejszy, ale w ostatniéj godzinie oświadczył, że jego listu nie przepisze, ale że mu da list pokorny do Ojca św. W tym liście jak sam biskupowi temu kardynał mówił, miał winowajca prosić Papieża o przedłużenie terminu jego powrotu do Rzymu jeszcze na 3 miesiące. Lecz jednocześnie napisał do Papieża list najnieprzyzwojitszy i najzuchwalszy, który wydrukował w dziennikach włoskiéj bezbożności. Ojciec św. zatym listu przywiezionego przez biskupa przyjąć nie mógł, bo ten wyglądał na formalną ironiję. Pozór ten tym bardziéj był upowodowany, iż pewna osoba, w téj saméj porze, otrzymała w Rzymie list od kardynała, w którym powiadał, że choćby powrócił do Rzymu, to tylko na to, aby się uwolnić od *nudy* i módz zaraz odjechać. Jak widzicie więc, dotąd żadnych dobrych nadzieji tworzyć sobie nie można.

Tymi dniami rozeszła się w Rzymie też pogłoska, iż bawiący za granicą Polacy, mianowicie we Francyji, twierdzili, iż nie dobrze zrozumieli wyrażeń Stolicy ś. potępiających nowy ustrój Kościoła naszego pod rządem cara, polegający na poddaństwie zupełnym i najniekanoniczniejszéj uległości biskupów wszystkich, od arcybiskupa Mohilewskiego, z którego car zamierzył stworzyć rodzaj papieżyka. Wątpliwości te są oczywiście niepojętne, bo czyż podobno jaśniéj się wyrazić, nad to jak się Ojciec św. wyraził. Starajcie się zatym wszelkie wątpliwości zbijać, bo zaprawdę nie wolno nikomu a nikomu przykładać dłoni do tego bezbożnego tworu, ani mu ulegać, przynajmniéj czynnie. — Zresztą okoliczności tak się niestety składają, że to co pisze — my lada chwila może zostać stwierdzonym, nawet w oczach owych wątpiących, których wątpliwości, gdyby trwały, mogłyby wywołać nowe oświadczenia. W sprawie bowiem tak zasadniczo ogromnéj wagi, Kościół nie może znieść najmniejszych nieporozumień.

---

* Z dyjecezyji Przemyślskiéj

Wspomnienia z pielgrzymki do Rzymu.

(*Ciąg dalszy.*)

Z prawéj strony nawy kościoła ś. Cecyliji znajduje się owa łaźnia pałacu świętéj męczenniczki, w któréj po tak okrutnych katuszach oddała Bogu niewinną duszę swoję. Jeszcze do dziś utrzymały się na ścianach kanały z cegły i starożytne rury z ołowiu, którymi przechodziła para z ogniska dolnéj części domu, które przez dwa otwory w posadzce zrobione widzieć można. Dziś miejsce to służy za kaplicę. Przeszło półtora tysiąca lat modlą się tu wierni, cześć oddając pamięci Rzymianki, jednéj z największych w dziewiczym hufcu męczenniczek Pana Chrystusowych. — Odwiedźmy jeszcze patrona niewinnéj młodzi, który nie od płomieni męczeńskich, ale rzec można od ognia miłosci Bożéj spłonął, napełniwszy kościół Boży lilijową wonią czystości i przedziwnego nabożeństwa. Z książęcego rodu, a już od przyjścia do rozumu stał się apostołem krzyża, do którego nie tylko delikatne ciało swe, ale najlżejsze poruszenie serca przybił, i w tym całe szczęście swe zakładał. W wspaniałym kościele śgo Ignacego spoczywa ten kwiat wonny, *Alojzy święty*. Kościół niepospolitéj wielkości w kształcie krzyża zbudowany, chowa w poprzecznéj kaplicy od strony epistoły ten skarb drogi. Naprzód uderzy cię cudnéj piękności płaskorzeźba z białego marmuru w ołtarzu ś. Alojzego, przedstawiająca go w rozkoszy chwały niebieskiéj. Skromne oblicze św. młodzieniaszka promieni się weselem niewysłowionym tak, że zdaje się zachęcać: „Skosztujcie a zobaczcie jak słodkim jest Pan.“ Pod ołtarzem trumna drogim kamieniem szafirowym (lapis lazuli) i pozłacanym bronzem wyłożona, zawiera święte ciało aż do dnia onego, w którym uduchowione, uniebione, jaśniejące powstanie i pójdzie za Barankiem, śpiewając pieśń zastępów panieńskich, których nikt inny nie śpiewa. W przytykającym do tego kościoła przesławnym Collegium Romanum, które się liczy do najpierwszych kolosalnych budowli Rzymu, znajdziesz na piętrze kapliczkę na cześć świętego nowemi freskami ozdobioną. Tam rzymskie chłopczęta uczą się i modlą. Tam pokazywano mi na ołtarzu prześliczne bukiety ułożone z piórek amerykańskich ptaków. Zaraz pomyślałem, że nasze panie mogłyby, ile pozwalają okoliczności, takimi bukietami stroić ołtarze Pańskie na tę porę, w któréj niepodobna stawiać samorodnych kwiatów. Bibuła choćby niewiem jak ułożona i wyglancowana, zawsze jest bibułą i nie zastąpi ani piękności, ani trwałości naturalnych kolorów.

Patryjarcha zakonu, który starł hydrę strasznéj herezyji, spoczywa w przepysznéj świątyni nazwanéj del Gesu. Kościół ten należy do najbogatszych w Rzymie. I zaprawdę, kiedy przestąpisz progi jego, uderzy cię blask złota, którym główna nawa jaśnieje. Rewolucyja, która Ojca św. zmusiła do ucieczki, z Kwirynału do Gaety, pastwiła się w szalonéj zemście nad tym kościołem. Zacny książę Torlonia zajął się potym upiększeniem jego, i z hojnością prawdziwie

książęcą ozdobił pilastry i ściany drogiemi marmurami. W kaplicy od strony Ewanieliji stoji ołtarz ś. *Ignacego,* którego bogactwo zdumiewa. Na szczycie jego znajduje się bryła lapis lazuli największa ze znanych sztuk tego marmuru cennego, przedstawiająca kulę świata. W pośród czterech kolumn marmurowych, kamieniem lapis lazuli wyłożonych stoji, kolosalny posrebrzany, według niektórych zaś srebrny, posąg ś. Ignacego w ornacie drogiemi kamieniami zasianym. Pod ołtarzem widzisz urnę z bronzu złoconego, achatem i kryształem skalnym ozdobioną, w któréj złożone są zwłoki jednego z najpotężniejszych fundatorów zakonnych. Ledwie powstał, już zaczął świecić jak gwiazda, która wnet przywabiła światłością swoją tyle znakomitych gwiazd. Wkrótce rozleciały się one po stolicach herezyją zarażonych, i jak ogień pożerający tępić ją zaczęły z cudownym skutkiem. Jeżeli gdzie, to w Polsce, rzec można, Towarzystwo Jezusowe sprawiło zmianę, którą słusznie nazwać możem: „Haec mutatio dexterae Excelsi.“ Ktokolwiek obeznany z dziejami ojczystemi, musi przyznać, że do tego dzieła potrzeba było nie lada zasobów nauki, talentów, żywota ścisłego i pracy. Nasi bowiem ojcowie znali się na filozofiji, teologiji i umiejętności prawa, przy tym wszystkim trzęśli królami i władali prawodastwem. Aleć zaprawdę lepiéj było nawracać ludzi takich, którzy posiadali naukę, aniżeli tegoczesnych niedowiarków, którzy krom frazesów pochwytanych z gazet, nic zgoła nieumieją, niczego się nie uczą, a względem spraw duchownych jak nietoperze w ciemnościach materyjalizmu rozmiłowali się. Cześć tym wielkim i światłym apostołom, którzy przodków naszych z kłamstwa i niewoli herezyji na światłość i wolność Ewanieliji wyprowadzili! Cześć nawróconym, którzy nie obojętni na prawdę, przyjęli jéj wdzięczne jarzmo, zrzuciwszy z pogardą więzy ślepéj i niecnéj nauki heretyckiéj. Czym byśmy dziś byli, gdyby oni na głos Wujka, Laterny, Warszewickiego i Skargi nie ugięli byli hardego czoła przed majestatem Kościoła katolickiego?

Zwiedziłem jeszcze w przytykającym domu professów, w którym mieszka O. Beks jenerał T. I., celę ś. Ignacego dziś na kaplicę zmienioną. Krom ołtarza, do którego nie mógłem się dostać ze mszą św. dla wielkiéj liczby biskupów, którzy tam odprawiali tę najśw. ofiarę, wszystko w tym przybytku zostawione w pierwotnym stanie. Zda ci się, że przed chwilą wyszedł z niego święty zakonnik. Pełno tam pamiątek, przypominających na tego sługę Jezusowego, który jak palma kwitnie, jak cedr Libanu rozmnaża się, który sam porzuciwszy świat, towarzystwo swoje na zawsze od niego odgrodził; i dla tego zawsze owoce przynosi. W tym upatruję jednę z ważnych przyczyn trwałości i siły Towarzystwa Jezusowego. Krom Namiestnika Chrystusowego nikt się nim nie posłuży. Krom godła: „Ad majorem Dei gloriam“ nie zna innych, choćby najświetniéj brzmiących pobudek do działania. Stąd rozwija je tam tylko, gdzie tego wymagają dusze krwią Chrystusową odkupione, a zatym konfesyjonały, ambony, szkoły, szpitale, misyje między poganami dzikimi i cywilizowanymi, okolice herezyji, dżumą i cholerą nawiedzone, oto pole, na którym spotkasz się z Towarzystwem Jezusowym. To arena, na któréj można być niezawisłym, i nigdy nie zarazić się duchem tego świata. Mniejsza o to, że się będzie wściekał ze złości. „Si hominibus placerem, Christi servus non essem. Po bitwie pod Castelfidardo spieszył jeden z ojców T. I. do wsi forpocztami piemonckiego wojska otoczonéj, w celu wysłuchania spowiedzi ś. konającéj niewiasty. Szyldwach zawołał: „Stój, ktoś jest? kapłan odpowiedział: „Jestem ksiądz, i spieszę do umierającego chorego.“ „Nie wolno, odparł żołnierz, jak przekroczysz liniją, strzelę w ciebie.“ Kapłan rzekł: „Czyń swoją powinność, ja muszę swoją spełnić.“ W téj chwili padł strzał, ale Bóg gdzieindziéj rzucił kulę, a ksiądz nie tknięty odwiedził chorego i zdrowo wrócił do domu. Z korporacyją takim duchem przejętą muszą się liczyć wrogi Kościoła. Jak nam Bóg da wzmocnić się i zjednoczyć takim duchem, natenczas nie wyśle kraj takich zastępców do rady państwa, którzy dla uratowania propinacyji popierać zechcą bezbożną ustawę uprawniającą nałożnictwo publiczne. Wtedy od takich przeniewierców odwróci się katolicki naród i nie uzna ich za swych reprezentantów. Dzisiaj spotykają ich może oklaski i tryjumfy. Ale karta dziejów ojczystych, na któréj zapiszą to zaparcie się katolickiéj przeszłości narodu, tę zdradę zadającą straszny cios w podstawę rodziny i społeczeństwa, ten sojusz ochydny z liberalizmem niemieckim, który gardzi nami i pluje jadem na wszystko, co katolikom jest święte, karta owa sczernieje, i pewnie po niéj nastąpią bądź takie same, bądź czerwone. Karze nas Bóg i wielce poniża, że w chwili, kiedy rozbójnicy okalają Rzym i jak wilki napełniają wyciem powietrze żądni krwi szczupłych zastępów Ojca ś., że w owéj dobie, kiedy sługa antychrysta do skały przykuty zionie bluźnierstwami na Bożego Namiestnika, że w tym czasie, kiedy tyle boleści przeszywa serce ojcowskie Piusa IX, Polacy zbratani z niemieckimi masonami dolewają krople goryczy do kielicha smutku jego. Przebóg! to nie głos narodu polskiego odezwał się przez nich. To nie są reprezentanci jego. To sztucznie wyniesieni do roli reprezentantów ludzie bez upoważnienia do takich czynów, które godzą w świętość Sakramentu małżeństwa. Dziś każda większość powstająca przeciw Kościołowi a utrzymująca, że reprezentuje życzenia narodu, jest wierutnym kłamstwem. Wiemy bowiem dobrze jakiemi drogami wyrabiają się te większości. Jak partyja świętojurska ciągnąca do Moskwy, nie jest prawdziwym tłumaczem żądań Rusinów, tak i Polacy, którzy wotują za konkubinatem, nie są prawdziwymi zastępcami narodu polskiego. Wszak tuzin gazeciarzów, kupa żydów szydzących z Mojżesza, rzucających majufes, aby pobłyszczeć polskiemi manierami, tłum próżniaków i bankrutów w materyjalnym i w moralnym względzie, obałamucone młokosy, nie stanowią polskiego narodu. Tacy tylko mogli upoważnić posłów do Rady Wiedeńskiéj, aby pod prezydencyją patryjarchy nowego kroju, odrzucającego wszelką cechę religijną, utworzyli niereligijną ustawę, którą już dawno w praktykę wprowadzili. Ale szanowni ojcowie rodzin — a ci stanowią rdzeń i większość narodu — nie dali owym panom tak niecnego mandatu. Wotowali więc w imieniu swojim, dla swego gustu, i w imieniu szumowin polskiego narodu. „Zgorszenia przyjść muszą — mówi odwieczna Prawda — a wszakże biada

człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.“ Wielu z naszych nosiło się z myślą zbierania podpisów na protesta przeciw uchwałom owym. Ale po zastanowieniu się, odstąpili od zamiaru tego. Przecież Reichsrath nie Sobor. Cóż znaczą ustawy jego tyczące się Sakramentu? Reprezentanci Kościoła w Austryji wypowiedzieli to, co Kościół sądzi o podobnym wdzieraniu się w zakres jego prawodastwa. Możeby się wierni, którzy o takich rzeczach pojęcia nie mają, zgorszyli. Światlejsi, jeżeli chcą zawstydzić wotantów, niech wnoszą protestacyje swoje. Robimy tylko uwagę, że liberaści Reichsrathowi niezadowoleni pretoryjańską strażą dzienników, wzywają jeszcze na obronę swoją żandarmeryją i policyją.

Wpośród huku tych srogich bałwanów niewiary i bezeceństwa, występującego w całéj nagości obrzydłéj z larwą na czole, na któréj fałsz wypisał: wolność, równość i majestat państwa, szukam otuchy dla stroskanego ducha mego w wspomnieniu na Kościół wznoszący się na prost rozległych rujin pałaców boskich Cezarów Rzymu i świata. Tysiąc trzysta lat temu przeszło, kiedy na sterczących dziś rujinach wznosiły się kolosalne i niewidzianego dziś przepychu i bogactwa pałace, z których cezarzował nad światem Rzymskim najprzewrotniejszy z monarchów, Julijan Apostata. Skoro tylko wziął płaszcz cesarski i berło władzy, zaraz odpadł od Chrystusa, w którego imieniu był ochrzcony. Zwrócił się do pogaństwa, a widząc bezdenną niższość jego od wiary Chrystusowéj, pragnął je podnieść przymieszaniem doń żywiołu chrześcijańskiego. W nadzieji podźwignienia starodawnego blasku i despotycznéj potęgi rzymskiego państwa, przywrócił pogaństwu odjęte mu przez Konstantyna prawa. Wykluczył Chrześcijan z publicznych urzędów, odjął duchowieństwu katolickiemu i chrześcijanom udział w pobieraniu zboża, zniósł jurysdykcyją sądowniczą, którą sprawowało duchowieństwo nad chrześcijanami, dotacyją jego zabrał, szydząc sobie, że królestwo niebieskie tylko dla ubogich jest zgotowane. Odwiedzanie zakładów naukowych chrześcijanom zabronił. Biskupów za Konstantyna wygnanych przywrócił na stolice w niecnym zamiarze wywołania sporów i rozdwojenia w łonie Kościoła między ludem i pasterzami. Tak chciał zniszczyć Kościół Chrystusów.

A przedewszystkiem osobliwszemi faworami otoczył Izraela nadając mu przywileje i usiłując po dwakroć — acz nadaremnie — na nowo zbudować świątynią w Jerozolimie, aby się proroctwo Chrystusa Pana wydało i płonnym. Przelewem krwi i tortumylnym rami nie walczył przeciwko instytucyji Boskiéj, wiedząc dobrze, że to zawodny środek, że nim przyczyniłby się do wzrostu jéj. Przecież chwilami ulegał zapędom wyrafinowanéj nienawiści swojéj. I oto dowiedziawszy się, że w domu na przeciwległym wzgórzu mieszkają dwaj chrześcijańscy bracia Jan i Paweł, dawni słudzy cesarskiéj córki Konstancyji, wzywa ich przez posła swego, aby w poczet dworzan jego wstąpili.

Nie żąda od nich porzucenia wiary, jeno usług dworskich, lecz oni na zaproszenie takie odpowiadają: „Nie chcemy być przy takim, który odpadł od Jezusa Chrystusa.“ Wtedy wyznaczył im 10dniowy termin do namysłu, dodając, że jak nie przyjmą służby na jego dworze i nie złożą ofiary Jowiszowi, śmiercią karani będą. Po dniach dziesięciu przychodzi do nich dowódzca kohorty pretoryjańskiéj niosąc ze sobą posąg Jowisza, i objawia nakaz cesarski, że jeśli nie zechcą ofiarować bożkowi, zginąć muszą. A oni odpowiadają: „My czcimy jedynego Boga, który stworzył niebo i ziemię.“ Aleć Cesarz Julijan tak rozkazuje, woła zniecierpliwiony służalec. A oni na to: „Jeżeli twojim panem jest Julijan, bądź z nim w pokoju, naszym nie jest nikt inny tylko Pan nasz Jezus Chrystus. Za wiarę jego chętnie damy życie.“ I dali je natychmiast. Któż zwycięztwo odniósł? Czy tyran spoganiony? czy dwaj mężni słudzy Chrystusowi? Jego władza znikła, jego pałace runęły i stały się siedliskiem gadów i jaszczurek, a z domu Jana i Pawła stała się piękna świątynia, dwurzędną kolumnadą ozdobiona, a święte głowy ich spoczywają w porfirowym sarkofagu pod wielkim ołtarzem bazyliki. Bałwan państwa, który podniósł z krzywdą królestwa Chrystusowego, roztrzaskał się o opokę uzbrojoną w siłę wiary.

Bałwochwalstwo władzy, które za pomocą pogaństwa nizmu i judajizmu zaprowadzał, upadło w błoto, z którego powstało. Chrystus zwyciężył, Chrystus króluje, a Julijan Apostota bezpowrotnie zginął. — Patrząc na obecne dążności liberalizmu niemieckiego, któż nie dojrzy w nich małpowania Julijana Apostaty? Trwoga i boleść przejmują nas na widok tych machinacyji. Ale niech nam doda odwagi słowo prorocze, które wyrzekł św. Atanazy o owym chytrym i srogim tyranie: „Chmura, która wnet przejdzie.“ To bałwany z piany, po których krom kilku brudnych plam nic więcéj nie pozostanie. Do zbudowania nowego koloseum jeszcze daleko. Oni sami to uważają, kiedy projekt Muehlfeldowski o małżeństwie odłożyli jako niewczesny. Jeszcze nie udało im się zdemoralizować mas ludowych do tego stopnia, żeby Muehlfeldów, Bergerów i Schindlerów uważały za biskupów, a gazety żydowskie za ewangeliją.

Zresztą stare koloseum, ten ogrom mogący pomieścić w sobie 90 tysięcy widzów, podtrzymują Papieże Rzymscy na głośne świadectwo, że krew Świętych tak okrutnie w nim przelewana, niedarmo wołała do Boga, że Niebo i ziemia nie napróżno błagają: „Vindica sanguinem Sanctorum tuorum, qui effusus est.“ Gdyby do tego gmachu weszli bez uprzedzenia, bez zaślepienia, którym ich poraziły namiętności rozuzdane, gdyby tylko jako sumienni badacze wstąpili do tego miejsca, a zapytali: Gdzież złotym laurem uwieńczony Cezar? gdzież złotem oblani patrycyjusze? gdzież tłum krwiożerczy? gdzież hijeny, lwy i tygrysy, które oto z tych kryjówek wyskakiwały na arenę? gdzież owe marmury, greckie posągi i rzeźby, azyjatyckie kotary, trony dla władców świata? Skądże się wzięły te skromniutkie stacyje męki Chrystusowéj? Skąd miasto wrzasku: „mordujcie chrześcijan“ ciż sami upadając przed krzyżem na środku stojącym śpiewają: Adoramus Te Christe et benedicimus Tibi, quia per Crucem Tuam redemisti mundum“!

Zaprawdę jak owi z Golgoty, na któréj wywiesili Świętego Świętych, wyszliby z Koloseum bijąc się w piersi.

Zwracam jeszcze wspomnienia moje do Watykańskich skarbów nauki i sztuki, aby ukorzyć się przed troskliwością papieży rzymskich, którzy tu złożyli jeden z największych dowodów, jak wysoko cenią

umiejętność, dzieje, sztuki, i ile świat ma im pod tym względem do zawdzięczenia. Z czterogodzinnego oglądania tych cudów ludzkiéj mądrości i pracy, tyle jeno zachowałem w pamięci, ile krótkie opisy dostarczyć mogą.

Nie mógłem się nawet kusić o oddanie tego, co na widok szczupłéj, ale w materyjały najznakomitszéj może galeryji obrazów doznawałem. Przepyszna galeryja posągów starożytnych mistrzów Grecyji, sala gobelinów, loże Rafaelowskie, biblioteka książek, manuskryptów najstarszych, map, dokumentów, do 400 stóp długości mająca, sala rzeźb, antyków egipskich, etruskich, rzymskich chrześcijańskich, wszystko to wymaga więcéj niż cztery tygodni, aby obserwacyje poczynione w jakiś ład wprowadzić.

Koło kościoła Najśw. Panny Anielskiéj wyjeżdża się z Rzymu. Wstąpmy jeszcze do téj świątyni, którą Michał Anioł z jednéj części thermów dyjoklecyjańskich przez 40 tysięcy niewolników chrześcijan zbudowanych, wystawił. Wchodzisz od razu pod kopułę, a na pierwszym filarze uderza cię przedziwnéj piękności statua z kararyjskiego marmuru ś. Brunona, którego zakonnicy tutaj mieszkają. Potym roztwiera się przed tobą kolosalna budowa w krzyż. Kolumny marmurowe z czerwonego granitu ze starych thermów nie mogą się w niéj zmieścić, dla tego wpuszczono je w posadzkę. Na ścianach zaś masz oryginały, z których porobiono mozajikowe kopie do ołtarzów u ś. Piotra, kazanie ś. Hieronima, upadek czarnoksiężnika Szymona, męczeństwo ś. Sebastyjana. Wyszedłem zdumiony z tego przybytku niegdyś rozwiozłości, a dziś Królowéj anielskiéj. — Już opuszczam Rzym ciałem, bo duch mój aż do ostatniego tchu życia w nim przebywać będzie. Piszą o ś tym Augustynie, iż za życia trzech rzeczy sobie życzył: Widzieć Chrystusa w ciele mieszkającego na świecie. Widzieć Rzym w kwieciu swojim, w onym starodawnym majestacie tryjumfujący. Słyszeć Pawła ś. na katedrze pioruny z ust swojich ciskającego. Śty Doktor i Biskup nie myślał snać o chrześcijańskim Rzymie tryjumfującym, bo w czasach jego trudno było zamarzyć o tym. Dziś litościwy Bóg dał mnie niegodnemu i tylu kapłanom i wiernym oglądać Rzym Chrystusowy w tryjumfie wielkim i potężnym, w tryjumfie nie zbrojnych wojsk wracających z dalekich wypraw, ale w tryjumfie Świętych Pańskich, a między nimi ś. Polaka gromiciela schizmy. I któżby z nas zapomniał na cię nowa i święta Jerozolimo walcząca i z wrogów swych tryjumfująca? Kto by cię zapomniał grodzie święty, stolico Namiestnika Bożego, katedro wiary nigdy niezachwianéj, skarbnico tylu świątyń i tylu świętych, przezacna rezydencyjo książąt apostolskich!! Nie tak się świeci niebo, gdy słońce z siebie promienie wypuszcza, jako ty Rzymie dwa one kagańce wylewający! Z ciebie porwany będzie Piotr i Paweł! Upatrujmy i strachajmy się, jaki wid obaczysz Rzymie, gdy Paweł z prędka z trumny onéj z Piotrem powstawszy, pójdą ku górze Panu zabiegając. Jaką różę o! Rzymie posyłasz Chrystusowi? Jakimi koronami dwiema zdobisz się o święty grodzie! Jakowemi od złota łańcuchami jesteś opasany! jakie masz źródła? Chwalęć nie dla dostatku, nie dla kolumn, ale dla filarów onych Kościoła, na których zacniejsza katedra jest zbudowana, niż kiedy na siedmiu kolumnach swojich miał Salomon którą; a to od tego, który większy był niż Salomon, Jezus Chrystus Pan nasz, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i z Duchem ś. na wieki.*)

(Dokoń. nastąpi.)

*** Z dyjecezyji Przemyślskiéj.**

Godziło się w piśmie katolickim uczcić pamięć ś. p. hr. *Edwarda Łubieńskiego*, a to tym bardziéj, że był w nienawiści u gazeciarzów polskich. Pozwólcie jeszcze na mały dodatek z prywatnéj wiadomości i z nekrologu w Wiedeńskim *Volksfreundzie* umieszczonego. Nieboszczyk urodził się w Warszawie 19. Sierpnia 1819 r. z hr. Henryka Łubieńskiego i Ireny Potockiéj. Odbywał studyja w Warszawie, w Petersburgu, w Berlinie i Paryżu. Z talentem łączył wiele wiadomości i osobliwszą w obcowaniu uprzejmością pociągał ludzi do siebie. Stąd w Rzymie gromadzili się na salonach jego znakomici katolicy, i stamtądto wychodziły na korzyść doczesnego panowania Stolicy Apostolskiéj mnogie demonstracyje i adresy czci i poddaństwa do tronu Ojca św. Jako mąż wielkiéj pobożności i miłości bliźniego wybrany został na prezesa Towarzystwa św. Wincentego w Rzymie, i zyskał sobie uczynkami miłosierdzia zaszczytne miano ojca ubogich. Na pożegnalnéj audyjencyji przy wyjeździe z Rzymu, usłyszał od Ojca św. te wdzięczne słowa: „Nigdy nie zapomnę, ileś Pan dla mnie uczynił.“ Wiem z autentycznego źródła, że za broszurę o konkordacie podziękował mu cesarz przez jenerała Coronini. Zaczadzenie było powodem choroby, któréj nie zdołał się oprzeć organizm umysłowym natężeniem i zgryzotami moralnemi z napadu zbójeckiego na Kościół św. i dziedzictwo jego osłabiony. Znosił boleści z najpokorniejszym poddaniem się woli Bożéj. X. Antoni Falcinelli, synowiec Jego Ekscellencyji ks. nuncyjusza, oddawał mu duchowne usługi. Godną swych cnót i zasług zostawił małżonkę i czworo dzieci, z których najstarszy syn znajduje się w Angliji w konwikcie OO. Tow. Jez. Wielce mię budował ś. p. hr. Łubieński wykonywaniem praktyk religijnych i delikatnością sumienia, którą niektórzy wyzyskiwali na swoją korzyść, a z krzywdą jego. Nie znam wiele z tutejszych obywateli, którzyby z taką pobożnością jak nieboszczyk klęcząc między ludem w kościele modlili się i do komuniji św. przystępywali. Pokój duszy jego! —

Za mistrzowską charakterystykę *Czasu* bardzo dziękujemy. Już od dawna występuje ten dziennik w quodlibetowym kostiumie. Chciałby być Panteonem dziennikarskim, a raczéj oberżą dla wszystkich otwartą, byle tylko mieć licznych gości. Wasz *korrespondent z prowincyji* doskonale rozprawia się *z Dziennikiem Poznańskim*, a w nim siostrunię jego tutejszą *Narodówkę* smaga. Ale kto kiedy hulakę i jarmarcznego włóczęgę i zawdyjaka przywiódł do zastanowienia? Na nich niema lekarstwa, tylko bankructwo lub powszechna wzgarda. Niedawno ogłosiła *Narodówka*, że nauczyciele szkoły realnéj w Jarosławiu tak po tyrańsku karali studenta, że umarł w ręku oprawców. Wnet prokurator zjechał na miejsce, szuka, bada, gdzie, kto i kiedy umarł ze studentów? Nareszcie wzywa przed siebie ucznia, o którego smutnym skonie roztrąbiono wiadomość. Patrzy na niego, widzi, że zdrów jak ryba, że mu się nie śniło nawet o takiéj egzekucyji, a tym mniéj o śmierci. Burmistrz udaje się do *Czasu*, prosi o przyjęcie reklamy, ale *Czas* odsyła go do dziennika tego, który fałsz ogłosił. Burmistrz nie chce tam pisać, bo — powiada — nikt nie uwierzy *Narodówce*, choć odwoła. I słusznie uważa pan Burmistrz, gdyż dziennik, który mając Przemyśl pod nosem, mógł umieścić bajeczkę o zawaleniu się tamże baszty zamkowéj, przyczym dwoje ludzi zginęło, musi stracić kredyt u czytelników. Słychać, że

*) Kaz. Birkowskiego Fab. ś. Chryzostom.

prokuratoryja wytoczy proces *Gazecie narodowéj* za bajkę Jarosławską. Zbójecką napaść na dziedzinę Stolicy Apostolskiéj *Gazeta narodowa* usprawiedliwia i broni, rozbójnika z Kaprery w aureoli wodza przedstawia, wszystkie kłamstwa z włoskich gazet Ojcu św. nieprzyjaznych za pewną prawdę podaje. Teraz rozprawy francuzkiego Ciała prawodawczego i Senatu ile może w fałszywym świetle podaje, najnędzniejsze wnioski z nich wyprowadza i tym sposobem czytelników swojich bałamuci. O jakże my biedni jesteśmy, że nie mamy dziennika, któryby stanął w obronie prawdy tak poniewieranéj, któryby powstrzymywał takie wybryki radykalne i masońskiéj trucizznie po kraju rozlewać się nie dozwolił. Dałby Bóg, żeby choć *Tygodnik* mógł rozszerzyć swe ramy, aby przynajmniéj duchowieństwo nie ulegało niecnym wpływom gazet i w prawdziwym świetle miało przedstawioną sprawę Ojca św.

Jeżeliby *Tygodnik* przez brak koniecznéj pomocy musiał ustać, natenczas przeciwnicy będą nam mogli śmiało pluć w oczy. Nie wiem, czy *Tygodnik* wielu ma abonentów między klerem, ale to mi wiadomo, że są strony, w których mimo odezwy biskupiéj wcale jest nieznanym, że nawet po większych miastach zaledwie kilku ma prenumeratorów. Są księża, którzy prenumerują żydowskie dzienniki wiedeńskie, a o *Tygodnik*, acz swojski i katolicki, nie dbają. A proszę z nimi pomówić, to pięknie rozprawiają o wzmaganiu się bezbożnego wpływu prasy dziennikarskiéj, i o zniszczeniu, które w sumieniach sprawia. Przyznają potrzebę katolickiego czasopisma, a jednak palcem się nietkną, aby jednę cegiełkę dodać do budowy, szeląga żałują na wsparcie tego, co jest. Wolą wspierać niegodziwe pisma, wolą się bawić ich dowcipem i tak oczekiwać, aż nagle cudem jakim wysunie się katolicki dziennik, któryby ich wymaganiom odpowiedzieć zdołał. Nie tak postępują wrogi kościoła i Chrystusa Pana. My wzdychamy tylko i rozprawiamy tylko o potrzebie dziennika katolickiego, a oni już nas uprzedzili dawno, i zalali swoją prasą, dla któréj ciągną zasiłki i z naszéj kieszeni. Swojskie czasopismo krytykujemy, choć to niesłuszna i niesprawiedliwa wytykać braki tam, gdzie nie przyczyniamy się wcale nic, albo zbyt mało do utrzymania i wzrostu jego, a obce, złe, bezbożne, niegodziwe kupujemy i czytamy, jak gdyby stary, obrotny i szczwany zbrodniarz większą dla nas miał wartość, niż biedny i prosty, ale niewinny i dobrych chęci niedorostek. Płacimy za policzki, którymi nas okładają, za pociski, którymi uderzają na Ojca św., za plwociny rzucane na Oblubienicę Chrystusową, za obrzydliwości, którymi podkopują społeczeństwo chrześcijańskie, za popieranie ustaw, którymi chcą nas zgubić, a dla podtrzymania i dźwignienia jedynego pisma katolickiego grosza dać niechcemy, i dziwno zaprawdę! że sumienie nie karci nas, a dziwniéj jeszcze, że się nie wstydzimy w obec duchowieństwa Francyji, Włoch, Belgiji, Hiszpaniji, że nas rumieniec wstydu nie oblewa w obec naszych katolików polskich. Gdybyśmy tak istotnie czuli jak nieraz rozprawiamy, gdyby nas prawdziwie raziło bezbożne dziennikarstwo, niezawodnie związalibyśmy się uroczystym słowem do zaniechania wszystkich gazet, które występują przeciw kościołowi, a za grosz za nie wydawany mielibyśmy wnet katolicki i znakomity dziennik, któryby przez nas wszedł i do dworków obywatelskich i do warsztatów miejskich. Wtedy każdy duszy pasterz spokojnieby szedł na sąd Bozki. W obecnym bowiem stanie niech co chce przytacza na swoją obronę, zawsze musi się w nim odezwać obawa, że milczy na widok powodzi, która zaraża niedowiarstwem owczarnie jego, że nie szuka zaradczych środków, aby ochronić od zabójczego wpływu dusze, które mu Bóg dał i z rąk jego żądać będzie.

Donoszę wam, że w katedrze Przemyskiéj odprawi się trzydniowe nabożeństwo w myśl Encykliki Ojca św. w ostatnich dniach bieżącego roku z kazaniami i popołudniowym nabożeństwem. Składki z tak obszernej dyjecezyji i przy zbyt trudnych komunikacyjach późniéj nadejdą.

Krajowe dzienniki milczą o objęciu administracyji tutejszéj rusk. dyjecezyji przez Najprzew. JX. Sembratowicza, arcybiskupa Nazijanzeńskiego, który od kilku tygodni bawi w Przemyślu. Jest to zwykła taktyka nieprzyjaznéj prasy milczeć o osobach odznaczających się przywiązaniem do Kościoła i Ojca św., wyjąwszy, kiedy się nadarzy okazyja coś na niekorzyść ich ogłosić. Pochwały zatem, którymi czasem tego lub owego z księży wynosi, są częstokroć zbyt wątpliwéj wartości, jak równie nagany, któremi rzuca na nich. W przeszłym tygodniu umarł w Przemyślu na apoplexyją JX. Trulicki, kanonik rusk. kapituły. Spokojny i dla ubogiéj familiji swojéj zupełnie oddany, nabożny i w cerkwi pracowity. Dla świętego spokoju wdział był na uroczystość rezurekcyjną zeszłego roku schyzmatycki kołpak, w którym kapituła cała wówczas wystąpiła.

(Kor.) **Z Krakowa.**

(Dokończenie.)

Teraz jeden z Ojców, *ks. Kamiński*, dyrektor Missyji, wstąpił na wzniesienie marmurowe po przed cyborijum, które w środku kościoła w kształcie ołtarza wspaniale zbudowane, zachwyca obcych, a oku tutejszego mieszkańca, choć oswojonemu, zawsze imponuje, i przemówił o celu Missyji.

Tym którzyby twierdzili, na co ta Missyja, tu w mieście katolickim, i Ojców Missyjonarzy raczéj do niewiernych odsełali, najprzód odpowiedział: że są i tu bracia nasi — a potym użył trafnego porównania. Z dwóch w równéj potrzebie zostających, jeden jest, który od urodzenia nie zaznał co lepsze, a drugi, królewskiego rodu wychowany w dostatkach, podupadł. Któregoż pierwéj ratować, któremuż prędszą nieść pomoc? Zapewnie drugiemu! — Mówił dość długo, a mówił z całą siłą, jędrnością. Cisza w kościele była tak wielka, że chociaż napełniony słuchaczem, zdawał się nam być pustym. Snać duch słuchających, porwany i przejęty słowami mówiącego, zapomniał o ciele, jak skoro to ciało w takim spokoju zostawało.

Nastąpiła uroczysta chwila! Na owym wzniesieniu ukazał się celebrans z Monstrancyją: ugięły się kolana, pochyliły się głowy! Celebrans błogosławił Najśw. Sakramentem! — a z piersi kilko-tysięcznéj rzeszy wydobywał się jeden głos uwielbienia: Chwała i dziękczynienie itd.

Wśród téj uroczéj chwili a powszechnego rozrzewnienia stanął nam żywo w pamięci dzień 2. Września 1683 r. — Wówczas groźne chmury zawisły nad Kościołem. Rozwielmożniony Islamizm wypowiedział wojnę Chrześcijaństwu. Jan III. Sobieski wyruszył pod Wiedeń. Powszechna obawa i niepewność dręczyły serca. — W téj saméj świątyni Najśw. Maryji Panny, zarządzono 40 godzinne nabożeństwo, by za przyczyną téj Pani wyjednać zwycięztwo dla oręża polskiego, a przez oręż polski zwycięztwo dla Kościoła. Mieszkańce stolicy w procesyji z Najśw. Sakramentem z kościoła katedralnego tłumnie przybywają do kościoła Najśw. Maryji Panny w dniu tym 2. Września. I właśnie kiedy tu rozklęczeni, zanosili swe modły błagalne i poważne swe głowy chylili przed błogosławieństwem, którego im kapłan z Najśw. Sakramentem z tego wzniesienia przed cyborijum udzielał. w tym samym dniu Bóg błogosławił orężowi polskiemu, bo Jan III. bił pohańcze hufce, i dumny półksiężyc rzucił pod stopy Krzyża pokornego Chrystusa. — Opis tego pamiętnego zdarzenia znajduje się na frontowéj ścianie tego wzniesienia poniżéj schodów, po których wstępuje się na cyboryjum.

Jak wówczas tak i dziś groźne chmury zbierają się nad Kościołem. Wówczas Islamizm, dziś niedowiarstwo wydaje wojnę Chrystusowi Panu.

Lecz mamy nadzieję, że modły nasze jakie zanosiliśmy w kościele Najśw. Maryji Panny na dniu 2. Listopada b. r. przy rozpoczęciu Missyji i przez ciąg jéj trwania, zaważą coś na szali miłosierdzia bożego, przyczynią się do odwrócenia niejednéj klęski i niejednego nieszczęścia! — Zorza nadziei już nam przyświecać zaczyna, tym usilniéj więc błagać należy, aby zeszło słońce pokoju i chwały!

Po kazaniu i błogosławieństwie odmówił jeszcze O. Dyrektor modlitwy missyjne, a pokropieniem wodą święconą zakończyło się to rozpoczynające św. Missyją nabożeństwo.

W inne dnie tygodnia nabożeństwo odprawiało się według następującego porządku:

O godzinie 8 wotywa, po któréj pierwsza nauka missyjna. O ½ do 11 suma, po któréj druga nauka. — Po południu: O godzinie 4 nieszpory, po których trzecia nauka. — Potym sublikacyje i błogosławieństwo Najśw. Sakramentu.

O godzinie 6 wieczór, czwarta nauka missyjna. Poczym rachunek sumienia, modlitwy missyjne i pokropienie wodą święconą kończyły każdodzienne nabożeństwo. —

Rozkład wcale praktyczny zastosowany do różnych klas mieszkańców miasta naszego i ich różnorodnych obowiązków tak, że bez uszczerbku tym obowiązkom, mogli różni w różnych godzinach brać udział w nabożeństwie. To też stosunkowo we wszystkich godzinach dnia liczba uczestniczących w kościele była dość znaczną. Najliczniéj zaś zbierano się wieczorem, bo też to i najwolniejsza chwila, gdzie każdy załatwiwszy sprawy domowe, biegł ochoczo do kościoła, by tam znowu uporządkować sprawy swéj duszy. W pierwszy zaś dzień Missyji i ostatni, które to oba dnie wypadły w niedzielę, kościół był ludem zapełniony. Na konkluzyji zaś zebranie to doszło do takich rozmiarów, że jak czworo drzwi prowadzi do obszernéj téj świątyni, tak żadnemi z nich do wnętrza dostać się nie było podobnym. — Wypadek ten nader pocieszający, nasuwa nam słowa znakomitego pisarza francuzkiego L. Veuillota, które on wyrzekł o kościele św. Piotra w Rzymie, powołując się na ogromny wjazd pielgrzymów na uroczystość w bieżącym roku tamże odprawiane, a które i my z chlubą powtórzyć możemy o naszym Archiprezbiteryjalnym kościele Najśw. Maryji Panny: „że w czasie Missyji, pokazał się za ciasny.“

Z porządku tego nabożeństwa widzicie, jak energicznie wzięto się do tego zbawiennego dzieła. Jak rączo chwycono za broń słowa bożego, by szermierzyć przeciw nieprzyjaciołom duszy naszéj. Cztery kazania dziennie! Co w przeciągu całéj Missyji ośmiodniowéj, doliczywszy naukę wstępną i naukę ostatnią pod Krzyżem, który na pamiątkę Missyji postawiono, uczyni 34 kazań. Liczba zajiste imponująca! —

Czteréj Ojcowie, każdy codziennie w swojéj godzinie mówiący, wywiązywali się sumiennie z przyjętych na się obowiązków kaznodziejskich. — Imiona tych praconików są: O. Czyżewski nauczał po wotywie, O. Kamiński po sumie, O. Peterek po nieszporach, O. Praszałowicz zaś wieczorne miewał nauki.

W niedzielę 10 listopada, jako w dzień ostatni Missyji, była generalna komunija. O, co to za wspaniały był widok patrzeć na te kilkatysięczną rzeszę, która jak owa na puszczy cisnęła się do stołu pańskiego, aby zgłodniałą duszę zasilić chlebem anielskim, którego kto pożywa, nie będzie łaknął na wieki. — Nigdy charakter dzieci bożych wybitniéj nie występuje, jak w uczestnictwie ołtarza, bo komunia św. łącząc nas z Bogiem, zarazem łączy nas między sobą świętym węzłem miłości. Przy generalnéj więc komuniji, ta wielka rzesza ludzi różniących się stanem i wykształceniem, była jedną familiją, któréj ojcem Bóg, a matką Kościół. —

Sumę w dniu tym a następnie procesyją po kościele z Najśw. Sakramentem, odprawił sam Najprzew. ks. Biskup.

— Oto koniec listu pasterskiego Najprz. ks. Biskupa Manastyrskiego.

W obec grożących jeszcze niebezpieczeństw wzywamy Was tedy Najmilsi, abyście i daléj nie ustawali modlić się w téj saméj intencyi, abyście nie ustawali ofiarować za Ojca św. i za wolność Kościoła Bożego, spowiedzi i Komunii św., jałmużny i innych uczynków dobrych.

Ale wzywamy także przez wnętrzności miłosierdzia Bożego do nowych ofiar i składek na Ojca św. w tych smutnych czasach, w których pomocy swych dzieci bardzo potrzebuje. Łączcie najmilsi Bracia i Synowie z popieraniem sprawy Ojca św., która jest sprawą Bożą, wiekuisty interes dusz własnych. Wszak wiecie z nauki wiary św., że kto daje jałmużnę ubogim, ten pokrzepia członki Chrystusa Pana; kto ją daje Ojcu św., wspiera i pokrzepia źrenicę samego Chrystusa Pana. Kto czyni miłosierdzie zwyczajnemu ubogiemu, ten ma zasługę zwyczajnego jałmużnika, ale kto je czyni osobie zastępcy Chrystusa, ma taką zasługę jak Magdalena, kiedy wonnemi maściami namazała najświętsze nogi Zbawiciela. Co dzień, co godzina macie sposobność wspierania Chrystusa Pana w ubogich i nędznych, ale wspierania Go w zastępcy i namiestniku Jego, jest przypadkiem zupełnie niezwyczajnym. Wielką nagrodą dla każdego, który otarł łzy jakiemukolwiek cierpiącemu, będą te słowa Jezusowe: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mię, byłem nagim, a przyodzialiście mię.“ O! zaprawdę! te słowa: „Pójdźcie błogosławieni„, będą nagrodą bez porównania daleko rozkoszniejszą dla każdego z was, kto się przyczynił choćby wdowim groszem do usunięcia niedostatku, do osłodzenia goryczy Chrystusowi w Piusie IX. odartemu, lżonemu i powtórnie krzyżowanemu. Tylko z wiarą dawajcie ofiary wasze, że w osobie Ojca św. Panu Jezusowi je przynosicie, a nie zawiedzie was nadzieja usłyszenia tego głosu: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego.“ — Składajcie rodzice ofiarę dla Ojca św. za dzieci wasze. Wszak to dla Namiestnika Syna Bożego, który dla Zbawienia naszego stał się człowiekiem, dziateczki bierał na kolana swoje i błogosławił. Składajcie matki i niewiasty ofiary dla Ojca św., wszak to dla Zastępcy i macierzyństwo wasze Sakramentem małżeństwa poświęcić. Składajcie ofiary dla Ojca św. dziewice i młodzieńcy wszak to dla Namiestnika Króla dziewiczych zastępów w Niebie, który cnotę panieństwa do wysokiéj godności wyniósł i chwałą otoczył. Składajcie ofiary dla Ojca św. gospodarze i bogaci wszak to dla Zastępcy tego Pana, który słońcu swemu każe świecić i deszcz spuszcza na role wasze. Dawajcie ubodzy, wszak to dla Namiestnika tego Pana, który dla osłodzenia i uświęcenia ubóstwa, sam stał się ubogim aż do śmierci, który serca możnych do litości nad wami porusza. Wszyscy, wszyscy nie skąpmy ofiar na wsparcie Namiestnika Bożego aby i dla nas nie ukróciła się ręka Pana, który dla miłosiernych obiecał miłosierdzie swoje. Tem ochotniéj to czyńmy albowiem Ojciec św. ze skarbu władzy swéj udziela wszystkim odpust zupełny, którzy w czasie nabożeństwa, mająego się w każdéj parafii na uproszenie pokoju dla Kościoła św. przez 3 dni odprawiać, udziela Odpust zupełny tym, którzy w myśli Jego modlić się będą i warunki naznaczone odprawią. My zaś niniejszem rozporządzamy, aby do pacierzy, i modlitw, które dotychczas po każdéj Prymarii i po Sumie w Niedzielę i Święta za Ojca św. na przemian z kapłanem odmawiają się, przydawaną była modlitwa na intencyą uciśnionych katolików w Polsce. Chcemy również, aby wszystkie Bractwa tę modlitwę po brackiem nabożeństwie osobno odmawiały, a to aż do odwołania Naszego.

Prośmy Najmilsi! Boga Ojca wszechmogącego, wznosząc oczy i ręce do Nieba, aby raczył oczyścić świat z błędów wszelakich; aby Pasterzom Kościoła w tych dniach szalejącego niedowiarstwa, dodał światła i odwagi; módlmy się za przyczyną Niepokalanie Poczętéj Najświętszéj Rodzicielki Syna Bożego, która dziewiczą stopą starła głowę węża, aby wzmagająca się nad Polską uciśnioną tyrańska schyzma moskiewska przed siłą i jasnością katolickiéj wiary w proch upadła. Wołajmy do Ducha św., aby On, który wzmocnił i uświęcił pod sterem Piotra św. Kościół wzrastający, bronił go, krzewił i chwałą otaczał dzisiaj pod zarządem i berłem Piusa IX. Amen.

Dan w Przemyślu w Biskupiéj Stolicy Naszéj.

Dnia 20. Listopada 1867.

ANTONI JOZEF, m. p.
Biskup.

Do Przewielebnych JJXX. Dziekanów!

Odpowiednio najwyższéj woli Ojca św. w Encyklice wyrażonéj, postanowiliśmy zarządzić w diecezyji Naszéj trzydniowe nabożeństwo z zupełnym Odpustem połączone. Polecamy zatem,